Nr. 178. We Lwowie Czwartek dnia 29 Czerwca 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

Cynizm bezprzykładny.

Lwów 28 czerwca.

Dawno już nie ukazał się w prasie galicyjskiej artykuł, napisany z równą przewrotnością, naszpikowany od początku do końca fałszami, nadęty bezprzykładną niemal blagą i zarozumiałością, jak oto w nr. 151 z datą 28 bm. *Słowa polskiego* — recte *niemiecko-żydowskiego*, pod patetycznym nagłówkiem „Po dwóch latach walki". Na oko ma to być rodzaj bilansu dwuletniej mozolnej „pracy" publicystycznej tego organu skrachowanych przedsiębiorstw naftowych — w rzeczywistości zaś rzecz ta jest niezręcznie skreśloną, acz na wskroś wykrętną obroną desperackiej polityki p. dr. T. Rutowskiego i spółki w Kole polskiem. Możnaby przypomnieć autorowi tej apologji znane przysłowie francuskie: *Qui s'excuse — s'accuse* i na tem poprzestać, ale nagromadził on w stukilkudziesięciu wierszach swej elukubracji tyle obłudy, tyle kłamliwych inwektyw pod adresem tych dzienników, do których oczywiście pismo nasze od samego początku tej „uczciwej" akcji *Słowa* w pierwszym rzędzie należy, a które konsekwentnie wykazywały zdradziecką, dla kraju wysoce zgubną politykę menerów i inspiratorów *Słowa*, że bodaj ogólnikowo odpowiedzieć mu tutaj musimy.

Zarzuca on tedy nam wszystkim, chłoszczącym bez litości wstrętne, germano i judofilskie zakusy *Słowa*, że w tej walce kierował i kieruje nami interes konkurencyjny. To fałsz, postokroć wierutny fałsz! Gdy przed dwoma z okładem laty *Słowo* — jak to samo zresztą w tym artykule u wstępu przyznaje — rozpoczęło niegodną kampanję przeciw gabinetowi Polaka, przeciw polityce Koła polskiego i zjednoczonej z niem prawicy, wówczas nie miało ono jeszcze do dyspozycji funduszu rezerwowego Kasy oszczędności, nie mogło tysiącami, za darmo lub półdarmo rozrzucać, po kraju swej bibuły zadrukowanej, nie miało też owych legjonów czytelników, o których od niejakiego czasu z emfazą wspomina i nie przedstawiało w ogóle takiego rywala, lub konkurenta, z którym potrzebowałyby na serjo liczyć się wydawnictwa stare, opierające się na wypróbowanej już i zawsze im wiernej rzeszy czytelników. A pomimo to, uważając sobie za święty obowiązek, tępienie nasion szkodnika, pisma te z równą dzisiejszej stanowczością i energją piętnowały niepatrjotyczną robotę tego organu! Że w miarę naruszania funduszów publicznej instytucji, wzrastała poniekąd i „wziętość" *Słowa*, to objaśnić nie trudno.

Rozsyłano tysiącom ludzi swoje piśmidło długiemi miesiącami, choć ci ani prosili o to, ani płacili za to, a tą drogą trucizna zabójcza, tryskająca obficie z artykułów i korespondencyj, musiała niestety działać demoralizująco na wielu łatwowiernych, krytycyzmu pozbawionych, ze sprawami politycznemi nieobznajomionych, wierzących nieraz ślepo drukowanemu słowu. Więc nie dla konkurencji, ale dla paraliżowania w kraju szkodliwej akcji tego pisma, musieliśmy wszyscy bez ustanku jego intrygi demaskować, karcić je publicznie, na fałszach i niegodziwościach *in flagranti* wyłapywać. Toż o jakiejkolwiek konkurencji już choćby dla tego jednego mowy być nie mogło, że Bogu dzięki ani przedtem, ani potem żadne z tych pism nie miało nawet szatańskiej pokusy do czerpania dużą łapą — i wyrzucania za okno — złota z jakiejkolwiek kasy publicznej!

Wśród takich warunków, o jakich nawet wróble na dachach Chorążczyzny świergocą, śmieć chełpić się swoją niby „wziętością", pomawiać pisma, walczące o swój byt ciężko i krwawo z apatją społeczeństwa, o zawiść konkurencyjną i temu mętnemu źródłu przypisywać całą kampanję patrjotycznych dzienników przeciw machjawelizmowi kilku polityków z pod ciemnej gwiazdy — to już zaprawdę jest cynizmem, godnym ks. Stojałowskiego i jemu podobnych apostołów fałszu i perfidji bezbrzeżnej...

Wiec polski w Poznaniu.

Lwów 28 czerwca.

Jeneralny wiec polski dla W. ks. Poznańskiego odbędzie się jutro we czwartek w salach ogrodu zoologicznego w Poznaniu. Na intencję wiecowników odprawiona będzie o godzinie 9 rano msza św., poczem o godz. 12 przewodniczący komitetu przygotowawczego, p. A. Woliński zagai wiec, oraz obwieści, że na marszałka uproszonym został ks. Zdzisław Czartoryski, na wicemarszałków p. St. Będlewicz z Pleszewa i p. radca dr. Rakowski z Inowrocławia. Porządek referatów jest następujący: 1) Mecenas Woliński z Poznania mówić będzie o formalnościach przy zwoływaniu wieców; 2) p. J. Kużaj z Poznania przemówi o sprawie szkolnej; 3) p. Roch Jankowski z Oporowa o tejże sprawie; 4) p. W. Cieślak z Piekar, powiatu poznańskiego, o tejże sprawie; 5) p. Tomasz Trawiński z Zamysłowa o tejże sprawie; 6) p. Filipowski ze Świerczyny o tejże sprawie; 7) p. Józef Rogalski z Szamotulskiego: o prawie rentowem i upośledzeniu włościan polskich; 8) p. Jędykiewicz z Szubskiego o tejże sprawie; 9) p. Kończyński z Toniszewa: o miłości ziemi rodzinnej; 10) p. dr. Ułatowski z Gniezna: o tak zw. „hakatystach"; 11) p. Budzisz z Jeżyc: o naszych petycjach, zażaleniach i protestach; 12) p. Muth z Dębca: o przeszkodach, jakie stawiają naszym zabawom, pochodom i uroczystościom; 13) p. Mikołajczyk z Poznania: o Polakach na urzędach; 14) p. marszałek zreasumuje rezolucje i przedstawi je wiecowi do przyjęcia. Po wyczerpaniu tego porządku dziennego p. marszałek przemówi na pożegnanie do wiecowników i przedstawi swe wnioski.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 27 czerwca.

(fr.) Przykłady, wychodzące z Berlina, znajdują w Austrji zawsze, a osobliwie w sprawach finansowych, chętnych naśladowców. Banki austrjackie nie dorosły jeszcze do tego, by się zdobyć na własną inicjatywę, lecz zawsze wyczekują natchnienia z nad Sprewy. Obecnie weszło w Niemczech w modę, że banki lokują ogromne kapitały w przemysł, więc i w Austrji rozpoczyna się naśladownictwo, z czego, nawiasem mówiąc, cieszyć się należy, bo rozumne, a nie awanturnicze popieranie przemysłu przez banki, przynosi nieocenione korzyści i wzbudza wśród ludności zainteresowanie się przemysłem i jego rozwojem. Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu wprawdzie bardzo ostrożnie, ale stale rozszerza swój udział w przemyśle. Właśnie zabiera się on do spółki z Czeskim bankiem eskontowym do przemiany wielkiej fabryki stali i maszyn firmy E Skoda w Pilznie, w towarzystwo akcyjne. Z ogólno społecznego punktu widzenia lepiej by było, gdyby za fundusze, przeznaczone na tę transakcję, stworzono zupełnie nową, nieistniejącą jeszcze gałąź przemysłową, ale na takie eksperymenta nie ma odwagi puszczać się dyrekcja zakładu kredytowego, zakładanie fabryk zostawia ona inicjatywie prywatnej, a dopiero gdy widzi, że przedsiębiorstwo jest żywotne i rentuje się, gotowa jest poświęcić miljony na nabycie go lub rozszerzenie.

W obecnym n. p. wypadku, nabywając fabrykę Skody, nie ryzykuje Zakład kredytowy nic a nic, fabryka ta bowiem ma wyrobioną klientelę nie tylko w Austrji, ale i w Niemczech a nawet i w Anglji, a z ksiąg jej okazuje się, że gdyby nawet rozmiary jej interesów w najbliższej przyszłości nie powiększyły się, to w każdym razie kapitał 15-miljonowy, wydany na jej zakupno, przyniesie dochód około 10%. — Na tej podstawie opiera też Zakład kredytowy swoje kalkulacje, mianowicie, że akcjonarjusze otrzymywać będą około 8%, a 2% odkładane będzie co roku na tworzenie rezerw. Dotychczasowy właściciel tej fabryki Emil Skoda, pozostanie nadal fachowym jej kierownikiem, oczywiście z grubą premją i zatrzyma dla siebie znaczną część akcyj. — Fabryka Skody, podobnie jak nabyta niedawno przez konsorcjum banków niemieckich fabryka Braci Böhlerów, powstała z bardzo małych początków. Przed laty trzydziestu nabył p. Emil Skoda od hrabiego Ernesta Waldsteina malutką fabrykę w Pilznie. Zatrudniał wówczas trzydziestu dwóch robotników, a często zdarzało się, że w razie pilnych robót sam przypinał fartuch i jako trzydziesty trzeci stawał do warstatu.

Dziś fabryka jego zatrudnia trzy tysiące robotników, a budynki fabryczne rozsiadły się na obszarze sześćdziesięciu morgów. Fabryka ta zajmuje się głównie wyrobem stali lanej w rozmaitych fasonach, corocznie wyrabia ona tego artykułu przeszło sto tysięcy centnarów metrycznych. Oprócz tego wyrabia maszyny, urządza kompletnie browary i cukrownie, dostarcza maszyn dla okrętów, wreszcie wyrabia wielkie armaty dla marynarki. Podczas ostatniej wojny dostarczała ona armat i dla Japonji i dla Chin. Maszyny największego okrętu pasażerskiego na świecie, t. j. parowca „Wilhelm Wielki" należącego do północno-niemieckiego Lloyda, sporządzone są także ze stali lanej, dostarczonej przez firmę Skody. — Udział Zakładu kredytowego w transformacji tej fabryki w towarzystwo akcyjne ma dla giełdy jeszcze to specjalne znaczenie, że pociągnie za sobą ponowne zbliżenie się Zakładu kredytowego do kartelu żelaznego, p. Skoda jest bowiem wiceprezesem pruskiego towarzystwa żelaznego, będącego poniekąd wcieleniem kartelu.

O ile transakcje banków z dziedziny przemysłu żelaznego idą jak z płatka, o tyle inne napotykają na znaczne trudności. Wedle ostatnich wiadomości, zakwestjonowanem jest przyjście do skutku wielkiego kartelu fabryk papieru, którą to sprawę patronuje również Zakład kredytowy. Mniejsi fabrykanci bowiem, których zakłady mają utonąć w kartelu, żądają, aby im za nie zapłacono gotówką, zaś Zakład kredytowy chce płacić tylko akcjami kartelu. Wobec tego fabrykanci, mający dużo długów, nie chcą oczywiście nic słyszeć o kartelu, gdyż akcjami wierzycieli swych nie zapłacą.

Na giełdzie paryskiej spostrzedz się daje dziwny objaw. Oto w czasie dwutygodniowego przesilenia, gdy niepodobna było złożyć nowego rządu, kurs renty francuskiej okazywał nadzwyczajną odporność; skoro zaś nareszcie przyszedł do skutku gabinet p. Waldeck-Rousseau renta spadła i to bardzo dotkliwie. Przypisują to temu, że wielu bogatych Francuzów, zwłaszcza ze sfer arystokratycznych, objawia swe niezadowolenie z nowego rządu w ten sposób, iż sprzedaje rentę. W gabinecie obecnym zasiadają bowiem dwaj socjaliści pp. Millerand i Baudin. Bywało już wprawdzie, że ministrami byli ludzie, którzy dawniej wyznawali zasady socjalistyczne, ale nie zdarzyło się jeszcze nigdy, aby czynnych socjalistów wprost od warstatu agitacji socjalistycznej powoływano na fotel ministerjalny. Eksperyment ten zrobiono dopiero po raz pierwszy obecnie we Francji.

Sobowtór.

Nie wszystkim może wiadomo, iż do dziś dnia żyje nieszczęśliwa cesarzowa Karolina meksykańska, obłąkana od chwili, gdy dowiedziała się o rozstrzelaniu w Meksyku jej męża, cesarza Maksymiljana. Biedactwo to mieszka pod Bruksellą w zupełnej nieświadomości swego stanu. Świeżo wydane pamiętniki nadwornego jej lekarza, dr. Ileka, dają nam poznać kilka momentów z życia obłąkanej monarchini.

Lekarz odwiedza chorą codziennie. Zwykle zastaje ją w fotelu przy oknie, przy stoliku, założonym wydawnictwami ilustrowanemi. Lekarz wchodzi i siada nawprost chorej, która, wskazując palcem na pierwszą z brzegu rycinę, zaczyna:

— Patrz pan! Oto ludzie, buntujący się przeciw sakramentowi chrztu! chcą, aby ich puszczono, ale królowa angielska czuwa przy drzwiach. Czy to nie wspaniałe?

Niekiedy Karolina bierze rękę lekarza i kładzie ją sobie na czole.

— Czujesz pan — pyta — jak tam mózg bije? Tak bili w pałacu tuileryjskim po tej biednej głowie. Cesarzowa chciała wziąć moje trzewiki, które jej się podobały i kapelusz, który przywiozłam z Meksyku, bo był ogniotrwały i chronił od kul. Ach, mój dobry Maksymiljan, mój biedny Maksymiljan! Och ta korona. Ciśnie czoło, dopóki nie pokaże się krew.

Albo znowu, pochylając się do ucha, szepce:

— Nie wierz pan im. Napoleon i Eugenja chcą nas zamordować, mnie i Maksymiljana. Rozkazy już wydane. Zostań przy mnie. Jestem spokojniejsza, gdy jesteś ze mną.

Potem bierze ze stołu tyle dzienników, ile objąć mogą drobne dłonie i podając je lekarzowi, mówi:

— Weź pan to, jako dowód mej wdzięczności za dobroć, którą mi okazujesz.

Słowem władze umysłowe najzupełniej poplątane.

W początkach choroby lekarze przypuszczali, iż silne wstrząśnienie, zwłaszcza zaś nieoczekiwane a radosne wydarzenie, mogłoby przywrócić rozum obłąkanej, a wiedząc, że Karolina ubóstwiała męża, zaczęli szukać sobowtóra Maksymiljana, pragnąc znienacka pokazać go Karolinie. Nadzieje były o tyle więcej uzasadnione, że biedna kobieta pozostawała wciąż w przekonaniu, że ona właśnie pozbawiła Maksymiljana życia. Szukano długo, aż gdzieś we Flandrji znaleziono człowieka z rysów, zarostu i wzrostu prawie zupełnie podobnego do rozstrzelanego cesarza meksykańskiego. Sprowadzono go na dwór brukselski i przez czas długi uczono roli, którą miał odegrać.

Pewnego dnia, gdy Karolina zaczęła biegać po salonach pałacu Miramare, szukając „swego Maksa", lekarze kazali sobowtórowi Maksymiljana usiąść przy łóżku w b. gabinecie cesarza i, jeżeli do pokoju wpadnie cesarzowa, wstać nagle i szybko postąpiwszy kroków kilka, stanąć nagle przed Karoliną z twarzą zwróconą do okna, a więc silnie oświetloną blaskiem południowego słońca.

Lekarze stanęli w niszy, prowadzącej do sąsiedniego gabinetu, gdy tuż przed drzwiami rozległ się głos Karoliny:

— Maks? gdzie Maks? Chcę iść do niego.

W tej chwili drzwi, pchnięte niecierpliwą ręką otworzyły się i cesarzowa wpadła do gabinetu. Sobowtór wstał nagle i zwrócił się ku Karolinie. Lekarze z biciem serca oczekiwali na chwilę przełomową. Przez chwilę zdawało się, że cesarzowa jest przerażona tem, co widzi. Słowa uwięzły jej na ustach, z podniesionemi do góry rękami stała, wpatrzona w niespodziewane zjawisko. Nagle uśmiech wykwitł na jej twarzy, przesunęła dłonią po czole i upadła do nóg sobowtóra, mówiąc szeptem błagalnym:

— Pobłogosław mnie, ojcze święty!

Tegoż wieczora lekarze zawiadomili telegraficznie cesarza Franciszka Józefa w Wiedniu, iż w chwili obecnej sztuka lekarska jest w Miramare bezsilna i że cesarzowa meksykańska, Karolina, dotknięta jest obłędem nieuleczalnym.

Z za Atlantyku.

II. Jedni zachwycają się morzem, inni wprost niemiłego na morzu doznają wrażenia. Istotnie morze bardzo działa melancholijnie swą szarą, brudno-zieloną barwą i tą niczem niemal nieprzerwaną monotonnością. Dniami całymi posuwa się okręt po niezmierzonej płaszczyźnie, nie przedstawiającej żadnych kolorystycznych efektów; zaledwie kilka razy można dojrzeć jakiś inny okręt, zresztą oko nie ma na czem spocząć. Jednostajność więc jest zabójcza i działa absolutnie przygnębiająco. To też, gdy się wreszcie zaczną pojawiać większe lub mniejsze łodzie rybackie, gdy okrzyk „pilota!" rozlegnie się na okręcie, humory poprawiają się, bo niebawem ukaże się ląd, potem zatoka i port: cel podróży. Gdy okręt wreszcie zostanie umocowany i drzwi, z pokładu prowadzące, otworzą się, jadący z uczuciem wypuszczonych z więzienia, wybiegają na ląd stały, aby nie widzieć więcej okrętu, aż do następnej podróży. Bo rzecz dziwna, że mimo pewne niebezpieczeństwo, mimo pewne niewygody, mimo ewentualnie choroby, podróż morska nietylko miłe pozostawia wrażenie, ale nawet wzbudza w człowieku chęć do jej częstszego powtarzania. Skoro urzędnicy, dość grzeczni i uprzejmi, spełnią swoje funkcje, podróżny co prędzej spieszy do miasta nasycić oczy i ciekawość tylu nowemi wrażeniami.

Pierwsza rzecz, która w Nowym Jorku uderza, jest jego ruch i hałaśliwość. Jeżeli Nowy Jork nie jest najruchliwszem miastem na kuli ziemskiej, bo Londyn bodaj pierwsze zajmuje miejsce, to za to jest stanowczo najhałaśliwszem. Wszystko zdaje się być obliczonem na to, aby podnieść i urozmaicić zagłuszającą wrzawę, tartas, łoskot. Na kilku Avenues, przecinających miasto od południa ku północy, biegną koleje górne (*elevated railway*), wznoszące się na wysokości pierwszego piętra, w niektórych zaś częściach miasta biegnące powyżej dachów trzypiętrowych kamienic. Szyny ułożone są na żelaznem, mocno rezonansowem rusztowaniu, a w godzinach, w których dziesiątki tysięcy ludzi jedzie do pracy, lub wraca od niej do domu, przebiega w każdą stronę pociąg, złożony z kilku wagonów co pół minuty.

Łatwo więc można sobie wyobrazić to dudnienie, sprawiane przez koleje górne. Pod kolejami biegną linje tramwajów tak zwanych *cablecars*; jestto specjalność amerykańska, bodaj nigdzie w Europie nie spotykana. Setki zawsze bardzo szczelnie naładowanych wozów ciągnie lina podziemna, poruszana przez olbrzymie machiny parowe. Wozy te idą cicho, ale bardzo szybko i z nadzwyczajną siłą, tak, że ustawicznie grożą niebezpieczeństwem licznym przechodniom i jadącym wozom. Aby zaś kolizji i wypadków i bez tego juz częstych unikać, dzwonią te wozy z wielką siłą, muszą bowiem przewyższyć hałas uliczny, aby zwrócić na siebie uwagę. Setki wozów ciężarowych, które oczywista nie posiadają kół gumowych, dodają od siebie, co mogą, do hałasu. A obok tego, sprzedający ryby zwracają na siebie uwagę trąbieniem na długich, przeraźliwych trąbach; handlujący starzyzną, żelastwem i t. d. mają wpoprzek swych wózków przeciągnięty rzemień, ozdobiony kilkunastu dzwonkami różnej wielkości i zabarwienia w tonie. Sprzedający kwiaty i owoce zachwalają swój towar ochrypłym głosem, a nadto prawie zawsze spotyka się pędzący co koń wyskoczy ambulans szpitalny, który dzwoni przeraźliwie, aby mu się wszyscy z drogi ustępowali; dalej straż pożarna, świszcząca i dzwoniąca zajadle bez względu na to, czy alarm był prawdziwy czy fałszywy,

---

(20

Jerzy Ohnet.

O KOBIETĘ.

(Ciąg dalszy).

— Dobrze, wprowadzę cię tam w najbliższych dniach. Można tam dostać doskonałych likierów. Powinieneś jednak nie dziwić się zbytnio wszystkiemu.

— Nie piję przecież nic prócz wody.

Śmiali się obydwaj z niewinnością dwóch dobrych kolegów, na pozór bez żadnej ukrytej myśli. Gdyby kto tak na nich patrzył z boku, nie byłby w stanie przywiązywać jakiejkolwiek wagi do ich wymienionych między sobą słów. Jeżeliby ktoś jednak dotknął się szyi Jana de Sorège, z pewnością uderzyłoby go to, że pot spływał po niej strugami, jakby po długiej, męczącej przechadzce.

Powstali obydwaj, a trzymając się pod ramię, przeszli przez salę gry i zbliżyli się do stolika, przy którym grano w bakarata.

— Grywasz teraz? — zapytał Tragomer.

— Czasami, dla zabicia czasu.

— A wygrywasz?

— Niekiedy.

Tragomer spojrzał bacznie na Sorege'a i rzekł z odcieniem smutku:

— W takim razie lepiej ci się powodzi, niż biednemu Jakóbowi. Ten nie wygrywał nigdy...

Aczkolwiek Sorège panował nad sobą, to jednak usłyszawszy to imię, drgnął na całem ciele. Silna bladość pokryła jego twarz i odparł prawie szeptem:

— W grze, w jaką Jakób się bawił, nigdy wygrać nie można.

Tragomer zrobił bardzo wyraźny i stanowczo przeczący ruch głową.

— Zwłaszcza, jeżeli się ma do czynienia z partnerami, którzy znaczą karty.

Stali naprzeciwko siebie przez chwilę w milczeniu. Potem nagle oczy Sorège'a zaczęły błyszczeć, a wargi drgać, jakby z nich miał się wydobyć jakiś okrzyk. Udało mu się jednak zapanować nad sobą. Odszedł kilka kroków, powrócił jednak natychmiast i rzekł znacząco:

— Drudzy nie gubią nikogo i nigdy, Tragomerze, jestto słabością, gdy ktoś to twierdzi. Każdego gubi jego własna słabość. Każdy jest panem swego losu. Gdyby ten nieszczęśliwy Jakób był tutaj obecnym, potwierdziłby ci to także.

Odrzucił dumnie głowę w tył, pożegnał się z Tragomerem lekkim ruchem ręki i poszedł.

IV.

Ajencja dramatyczna Campistrona znajduje się przy ulicy Lancy, na trzeciem piętrze w podwórzu. Tutaj mieszka były tenor bohaterski, który po burzliwej karjerze w teatrach prowincjonalnych usunął się ze sceny. Trudni się teraz dostarczaniem swym dawniejszym dyrektorom ludzi wszelkiego gatunku.

Pani Campistron, więcej znana pod nazwą Glorjetty, miała także jako śpiewaczka w kawiarniach swe dni pełne sławy. Teraz pomaga swemu mężowi w reżyserowaniu, skracaniu rękopisów i pytaniu o radę mecenasów sztuki, gdyż Campistron nie zadowala się tem, aby zwyżkę w świecie aktorskim umieszczać w całej Francji, lecz dostarcza znakomitym panom w razie potrzeby już zupełnie gotowych sztuk, krotochwil, operetek, pantomin, słowem wszystkiego, co można widzieć, słyszeć, oklaskiwać lub wygwizdać.

Interes jego przynosi dobry zysk. Teraz wynajął drugie mieszkanie na trzeciem piętrze i tam urządził własną małą scenkę, na której udziela lekcyj i odbywa próby. Scenkę tę nazywa pompatycznie swem konserwatorjum. Campistron bowiem sam jest nietylko zwykłym, dramatycznym dostawcą, jest także sam przedsiębiorcą, wprowadzającym nowości; wynalazł własną metodę i każe śpiewać z brzucha.

— Nie oddycha się piersią — oświadcza gromowym głosem, głosem dawnym z „Proroka", aczkolwiek teraz zachrypłym — oddycha się brzuchem tylko.

Postępując w ten sposób, zamienił już wielu barytonów w basów, a tenorów w barytonów, nie mówiąc już o tych, których zupełnie pozbawił głosu. To jednak wcale go nie wzrusza. Z całym spokojem prowadzi swoją działalność dalej i rujnuje jeszcze więcej głosów. Gardzi wprawdzie zawodem sprawozdawcy, ale jednak z tego żyje, a chociaż jego zawód profesora sprawia mu nie jedną przykrość, to jednak jest z tego bardzo dumnym. Gałgany, którzy chcą otrzymać dobrą posadę, znają doskonale jego słabostkę, udają mianowicie, iż śpiewają według metody Campristrona, a ten natychmiast wystawia ich jako cudowne zjawiska.

Tragomer i Marenval udali się więc stosownie do wskazówki Frécourta pewnego dnia na ulicę Lancy nr. 17. Było to około czwartej popołudniu. Marenval zbliżył się do odźwiernej, która na progu swego pomieszkania myła jakąś rynkę i prosił ją o wyjaśnienie.

— Te tam schody, prosto — odparła zachrypłym głosem — jeżeli chodzi o zaangażowanie, to trzeba dzwonić na trzeciem piętrze na lewo, jeżeli panowie chcecie brać lekcje, to na prawo.

Obydwaj zdawali się być trochę niezdecydowani, to też dodała:

— Nie możecie panowie zabłądzić.. Gdy usłyszycie ryk, zadzwońcie, a z pewnością nie omylicie się.

Tragomer uśmiechnął się i rzekł:

— Dziękuję.

— Oh, proszę bardzo.

Zaczęła znowu szorować rynkę. a Marenval usłyszał, jak mruknęła pod nosem:

— Także komedjanci w futrach, a ani jednego centima w kieszeni.

— Słuchaj Tragomer — rzekł Marenval, podczas gdy po wilgotnych i brudnych schodach pięli się w górę — nie mogę przemilczeć, że ta odźwierna przejrzała nas z swą znajomością ludzi. Ciebie uważa za początkującego aktora, a mnie za szlachetnego ojca, który szuka dyrektora teatru. Pogardę swą wyraziła w słowach wcale dla nas niepochlebnych.

— Nad takimi drobnostkami musimy przechodzić do porządku dziennego, usłyszymy tu jeszcze inne, ciekawsze rzeczy.

— Nie użalam się przecież, stwierdzam tylko fakt. Nie niepokoi mnie to bynajmniej.

Na drugiem piętrze Tragomer się zatrzymał. Spłynął na nich potok przekleństw.

— Ryczą tutaj, jak powiada odźwierna. Zbliżamy się zatem do celu.

Weszli dalej na trzecie piętro po bardzo stromych schodach.

— Uf! — rzekł Marenval — to trzecie piętro trzebaby liczyć za dwa. Pozwól mi pan zaczerpnąć trochę powietrza, Tragomerze, pniesz się pan w górę, jak dzika koza.

Zatrzymali się przed drzwiami, na których czarnemi, wielkiemi literami napisane było: „Campistron, sprawozdawca dramatyczny. Lekcje śpiewu i deklamacji". A wyżej na arkuszu papieru, przylepionym opłatkami, napisane było niewprawnie: „Uprasza się silnie dzwonić!"

Zalecenie to było też w istocie potrzebnem, gdyż z wewnątrz dobywały się gromowe, głuche krzyki, tak, jakby ktoś dokonywał operacji chirurgicznej na chorym, nie usypiając go.

— Widzisz pan, znajdujemy się przed drzwiami na lewo, gdzie udzielane są lekcje — rzekł Tragomer — musimy zatem zadzwonić do drzwi na prawo, tam gdzie się przyjmuje zamówienia.

Na tych drzwiach znajdował się napis drukowany: „Ajencja Campistrona. Pośrednictwo w posadach. Udzielanie wskazówek. Przedstawienia wszelkiego rodzaju od dziesiątej rano do piątej popołudniu. P. o. g."

— P. o. g. to znaczy: proszę obrócić guzik — rzekł Marenval.

Uczynili to, a drzwi natychmiast się otworzyły.

Ubogi pokoik z wyblakłemi tapetami, przedzielony przez całą swą długość drewnianą balustradą, nie wyglądał bynajmniej zachęcająco. Za kratami siedziało dwóch nędznie wyglądających kantorzystów i pisało, a na zużytych ławkach siedziały kobiety i czekały, dopóki kolej na nie nie przyjdzie.

Jeden z pisarzy podniósł głowę i spojrzał na przybyłych. Poznał natychmiast, że nie byli to zwykli klienci, to też powstał z miejsca i zapytał:

— Panowie sobie życzą?

(Ciąg dalszy nastąpi).

bo o tem dopiero po przyjeździe na miejsce przekonać się można. Odgłos nóg tysięcy przechodniów i rozmowy ich nie zostają w tyle, lecz dodają swą cząstkę do ogólnej harmonji. *Least not last,* chłopcy kolportujący pisma, są czemś tak uprzykrzonem, tak wprost obmierzłem, że gdyby oni sami tylko istnieli, już chodzenie po ulicach Nowego Jorku byłoby wysoce niemiłe, gdziekolwiek bowiem człowiek się ruszy, spotyka tych przedsiębiorczych wyrostków, którzy z paką gazet pod pachą biegną i krzyczą jak opętani.

A nie wystarcza im to produkowanie się swymi głosami. Mają oni miły zwyczaj przystawania od czasu do czasu i krzyczenia w niebogłosy przy samych uszach przechodniów, tak zupełnie, jakby mieli do czynienia z głuchymi albo też, jakby chcieli przekrzyczeć szum Niagary. Skoro tylko wydarzy się coś nadzwyczajnego w którymkolwiek zakątku ziemi, pisma nowojorskie natychmiast wydają nadzwyczajne wydania, które chłopcy roznoszą a publiczność rozchwytuje. Kolporterzy strasznym krzykiem obwieszczają światu nowe zdarzenie, ale tak, że najwyżej jedno lub dwa słowa zrozumieć można, reszta jest połknięta. Kiedy Badeni miał pojedynek z Wolfem, w Nowym Jorku nic na ulicy nie było słychać wśród ogromnego zamieszania, tylko: Badeni i Extra!

Wojciech Szukiewicz.

Listy z kraju.

Jaryczów nowy 24 czerwca. *(Nasz pro inator).* Propinację tutejszą wydzierżawił Hersz Rosenbaum i sp., którzy dzierżawią propinację w Kamionce str., a oprócz tego i browar w tem samem mieście. Piwa do Jaryczowa dostarczał Rosenbaum nie mało i ciągnął z tego dobre zyski. Ale widocznie, że zyski te wydawały mu się za małe, bo postanowił powiększyć je w sposób ustawą karną wzbroniony. I tak np. beczki były na 25 litrów cechowane, a po odmierzeniu zawartości pokazało się, że w beczułkach brakowało po 4, 5, 6 i więcej litrów. W jednej półbeczce brakło aż 12 litrów. Kilka wozów skonfiskowanych beczek odstawiła żandarmerja do sądu w Kamionce str. Finansista ten wyrządził przez fałszywą miarę ludziom szkody na tysiące.

Leżachów 26 czerwca. *(Pożar. — Podziękowanie).* Dnia 10 czerwca br. po północy wybuchnął ogień, którego pastwą padło 12 gospodarzy z wszelkimi budynkami i całem mieniem. Gdyby nie pomoc straży ochotniczej z Sieniawy i zarządów folwarku Leżachowa i Kostkowa, które na ratunek z sikawkami przybyły, większa część wsi gęsto zabudowanej poszłaby z dymem. Za udzieloną w nieszczęściu nam pomoc składamy powyższym na tej drodze serdeczne podziękowanie, jak również krakowskiemu towarzystwu (w którem 7 z nas było zabezpieczonych) za natychmiastową, a zupełnie zadowalniającą likwidację, gdyż już 4 dnia po ogniu dostaliśmy zaliczkę, a w kilka dni resztę należytości wypłacono nam i dziś przy pomocy premji możemy się już odbudowywać. Oby wszyscy włościanie przyszli do poznania i ubezpieczali się, a byłoby mniej nędzy. W imieniu poszkodowanych Jurko Iwan i Stefan Domusz, gospodarze z Leżachowa.

Nowe odkrycie archeologiczne.

Lapis niger, to jest miejsce wyłożone czarnemi taflami na *Forum romanum,* mniemany grób pierwszego króla Romulusa, przypomniało się znowu Rzymianom, gdyż wykopaliska, prowadzone w dalszym ciągu na tem miejscu, dały zadziwiające rezultaty. Zdaje się, iż rzeczywiście natrafiono na tak zwany grób Romulusa, gdyż według historyków cesarstwa, po obu bokach onego stały dwa lwy, wyrzeźbione w kamieniu. Teraz znaleziono dwie podstawy, wybornie nadające się do tych lwów i co więcej, wyszedł na światło dzienne pilaster z bardzo archaicznym napisem, zdaje się z czasów króla Serwiusza Tulliusza. Archeologowie rzymscy łamią sobie teraz głowę, aby go odczytać. Prócz tego odgrzebano małe naczyńka, posążek bronzowy i dużo kości, tylko niestety, nie Romulusa — gdyż po zbadaniu okazały się kośćmi wołu, świń i. t. d. Ale rzecz się bardzo łatwo tłomaczy, bo na tem miejscu składano ofiary. Świat archeologiczny poruszony jest temi odkryciami.

Tysiączna część sekundy.

Nietylko między ziemią a niebem istnieją rzeczy, o których nie możemy sobie wyrobić żadnego pojęcia, istnieją także rzeczy realne, które czujemy, które widzimy, a o których nie możemy mieć pojęcia. Mówimy tutaj o „chwili.“

Co to jest „chwila?“ jeżeli chcemy to pojęcie wyrazić w czasie, nie wiemy, jak je właściwie określić. Chwila może być sekundą, połową jej, dziesiątą lub też jeszcze mniejszą jej częścią — nie możemy tego zmierzyć ani naszymi zmysłami, ani też naszem czuciem.

Jeżeli się człowieka fotografuje magnezjowem światłem błyskawicznem, to fotografja wykazuje, iż oko danej osoby jest otwarte. A jednak zamykamy oko z szybkością błyskawiczną, gdy na nie uderzy silny i nagły promień światła. Obraz jednak daje dowód, iż światło i płyta fotograficzna działały daleko szybciej, niż nasza powieka. Zanim powieka mogła się zamknąć, światło i płyta zrobiły już swoje. Minął zatem bardzo mały ułamek sekundy, a zmysły nasze nie mają najmniejszego wyobrażenia o tem, jak długo właściwie ta „chwila“ trwała.

A jednak są metody, według których możemy mierzyć jeszcze daleko mniejsze ułamki sekund, jak ten, który trwa przy wybuchu światła błyskawicznego w celach fotograficznych.

Profesor uniwersytetu berlińskiego dr. Paweł Spies miał w tych dniach na ten temat wykład poparty bardzo zajmującemi doświadczeniami, przy pomocy stosownych przyrządów. Czego nie może dokonać oko ludzkie, czego nie mogą odczuć nasz słuch i nasze nerwy, to z największą dokładnością zapisują przyrządy, jakie umysł ludzki zbudował w w celu mierzenia takich nieuchwytnych części czasu. Chronoskop Hippa, zegar z dwiema tarczami, służy do mierzenia pewnej czynności przez czas trwania jednej dziesiątej części sekundy, którą nam pokazuje jedna tarcza, a także do mierzenia jednej tysiącznej części sekundy, co uwidocznia druga. Instrument ten nie stanowi jeszcze granicy, jeżeli się zważy, że istnieją rzeczy, które daleko króciej trwają, jak naprzykład iskra elektryczna, trwająca zaledwie 1/100.000 część sekundy.

Dr. Spies wykonał doświadczenie, które wykazało różnicę czasu, jaka nastąpiła w chwili, gdy dwie osoby „jednocześnie“ zrobiły na komendę jedno i to samo poruszenie. Ucho usłyszało odgłos tego ruchu jednocześnie, a jednakowoż istniała różnica czasu między wykonaniem ruchu jednej osoby a drugiej o 133/1000 części sekundy.

Że te mierzenia czasu na tysiączne części sekundy nie są tylko wytworem naukowej ciekawości, mamy dowód w wojsku. W ballistyce zależy bardzo wiele na tem, aby znać szybkość biegu danego naboju, a każdy oficer artylerji musi przy pomocy bardzo pomysłowo zbudowanych przyrządów umieć obliczyć, ile ułamków sekundy spotrzebowała kula, aby dotrzeć do oznaczonego celu.

Zresztą posiadamy teraz bardzo dobre środki, aby ułamki sekund, jeżeli nie spostrzegać, to przynajmniej odczuwać w ten sposób, że możemy je niejako kontrolować naszemi oczyma. Są to kinetografy i kinetoskopy, w swoim rodzaju także przyrządy do mierzenia czasu, które dają nam pojęcie o bardzo małych ułamkach sekund. Niektóre z kinetografów wykazują serje, które miały 40, 50, a nawet 60 zdjęć na sekundę. Obecnie aparat ten ulepszono do tego stopnia, że może zrobić 200 zdjęć na sekundę. Każdy obraz pokazuje zatem czynność dokonaną w czasie trwania 1/200 części sekundy. Aczkolwiek tego małego okresu czasu nie możemy zmierzyć naszemi zmysłami, to jednakowoż fantazja nasza może sobie wyrobić słabe o tem pojęcie.

Zajmujący ten wykład posiadał oryginalne zakończenie. Dr. Spies kazał wykonać serję kinematograficzną wstecz czyli inaczej mówiąc zamienił przyszłość na przeszłość. Był to obraz jakiego nawet najbujniejsza fantazja wyobrazić sobie nie jest wstanie, tylko ten, kto to widział może pojąć tę umysłową zabawkę pokazującą nam, jakby się ukształtował bieg rzeczy, gdyby te zamiast naprzód dziać się miały wstecz.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 29 czerwca.

Teatr hr. Skarbka: „Chory z urojenia“, komedja i „Kontrolor wagonów sypialnych“, krotochwila. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Wiadomości osobiste. Minister dla Galicji p. Adam Jędrzejowicz bawi we Lwowie. — Kazimierz hr. Badeni powrócił z Kissingen do Lwowa.

Kalendarz. Czwartek (29): Piotra i Pawła. Wschód słońca o godzinie 4 minut 8, zachód o godzinie 7 minut 57.

Nowy kościół. Rada gminna w Zamarstynowie za inicjatywą naczelnika gminy p. Sklepińskiego ofiarowała bezpłatnie półtora morga na budowę kościoła rzym. kat. dla mieszkańców. Koszta budowy kościoła nie są jeszcze bliżej obliczone, rozchodzi się bowiem teraz o wydobycie funduszów na cele budowy i urządzenia kościoła. Sprawę budowy kościoła wziął pod opiekę ks. kanonik Podolski i jest nadzieja, że fundusze na ten cel piękny się znajdą. Zamarstynów należy do parafji kościoła pod wezw. św. Marcina i liczy obecnie około 7000 mieszkańców, przeważnie obrz. rzym. kat., którzy muszą uczęszczać do odległego kościółka im. św. Marcina. Do parafji zamarstynowskiej należałaby także wieś Hołosko — dawniej wieś prawie czysto polska, dziś ze względu, iż cerkiew jest we wsi, a kościoła nie ma — trochę zruszczała.

Odezwa. Wobec zbliżających się dorocznych popisów i egzaminów w szkołach ludowych, wydział koła mieszanego Tow. szkoły ludowej we Lwowie ul. Lelewela l. 10 zwraca się z gorącą prośbą do ofiarności osób, przychylnych sprawie oświaty ludowej, oraz do pp. właścicieli księgarń, wydawców i właścicieli sklepów o łaskawe przysyłanie drobnych datków bądź w książkach i obrazkach, bądź w rekwizytach szkolnych i robótkach ręcznych, lub przedmiotach ubraniowych, które w charakterze nagród pilności rozdane będą wiejskiej dziatwie szkolnej w powiecie lwowskim przez delegatów towarzystwa.

Wszelkie datki wyżej wspomnianych przedmiotów przesyłać należy pod adresem wydziału koła IV mieszanego tow. szkoły ludowej we Lwowie ul. Lelewela l. 10.

Uroczyste zakończenie roku szkolnego w szkole sług. W niedzielę 25 br. obchodziła szkoła sług 24 letnią rocznicę istnienia swego wraz zakończeniem roku szkolnego. W uroczystości tej wziął udział ks. kanonik Świsterski, dyrektor prof. dr. Józef Żuliński, grono nauczycielskie i przeszło 300 sług. W obszernej sali gimnastycznej szkoły im. Staszica odbyło się rozdanie nagród, śpiewy i deklamacje, wreszcie serdeczne przemówienie jednej ze sług, która imieniem wszystkich dziękowała drowi Żulińskiemu i gronu nauczycielskiemu za opiekę i położone starania.

A rzeczywiście było za co dziękować. 8 nauczycielek i ks. katecheta Lewandowski oddali się nauce tych opuszczonych istot przez wszystkie niedziele popołudniu zupełnie bezinteresownie i wówczas, gdy każdy, nawet najbiedniejszy odpoczywał, ci nieśli oświaty pochodnie. Zapisujemy tu nazwiska tych chętnych pracy: dyrektor dr. Żuliński Józef, zastępczyni dyrektorowa K. Sołtysowa, katecheta ks. Lewandowski z zakonu Misjonarzy. Nauczycielki: Seelig Marja, German Marja, Szenderowicz Apolonia, Oziembłowska Katarzyna, Schimak Marja, Chrzanowicz Helena, Gołębiowska Marja.

James Baker, słynny dziennikarz, członek prezydjum Towarzystwa dziennikarzy angielskich, objeżdża w danej chwili ziemie polskie ze specjalną misją, poruczoną mu przez rząd angielski, do wystudjowania, jak są urządzone we wszystkich dzielnicach Polski szkoły przemysłowe. P. Baker bawił już w Poznaniu, w Warszawie, Łodzi i Krakowie, a wczoraj przybył do Lwowa i zamieszkał u swego dobrego znajomego, redaktora *Przeglądu,* p. Masłowskiego.

Posiedzenie plenarnej komisji wodociągowej odbyło się wczoraj o godzinie 10 rano w wielkiej sali ratuszowej, Na posiedzenie przybyli prez. Małachowski, wicepr. Michalski, syndyk miasta dr. Pomianowski, dyrektor Hochberger, fizyk Pawlikowski, eksperci prof. Łomnicki i Sikorski, radca Cetwiński, inżynier Aleksandrowicz, radny Machan; ze strony rządu: kom. Semler, starszy kom. Jełowicki, nadinż. Gajowski, inżynier Piżl; ze strony Wydziału krajowego: Kinel, jako delegat rady powiatowej Milleret-Weigel. Przewodniczył kom. Semler. Na porządku dziennym odczytano 78 arkuszy orzeczeń wywłaszczenia i całego obejścia trasy. Cały ten odczytany materjał objął protokoły spisane o szczegółowem obejściu trasy przy wywłaszczaniu każdej poszczególnej parceli. W ten sposób obecni mieli sposobność zapoznać się z motywami, jakimi znawcy powodowali się przy ocenianiu danej parceli. Celem obrad było wydanie ostatecznych i szczegółowych orzeczeń co do budowy wodociągów, względnie potem wniesienia zarzutów. Z tych wniesiono dwa czy trzy ale tak drobnych, że nie wchodzą w rachubę. Przystąpiono do odczytania oświadczenia się nadinżyniera Ingardena co do całego projektu p. Smrekera. Po odczytaniu odroczono dalsze obrady do piątku, to jest do przybycia projektodawcy Smrekera.

Garbaty terminator defraudantem. Wczoraj przed południem zbiegł z terminu u majstra Brzozownickiego, garbaty jego terminator Jan Bazowski, unosząc ze sobą na drogę kwotę 32 zł., które miał nadać na pocztę.

109 worków skradzionych. Ubiegłej nocy ajent Liebich idąc z patrolą nocną przez ul. Pełczyńską spłoszył trzech rzezimieszków sortujących najspokojniej skradzione worki. Pozostawione przez nich worki w ilości 109 sztuk zabrano na policję.

Egzamin dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie odbywał się w dniach od 8 do 15 bm. pod przewodnictwem krajowego inspektora p. Mieczysława Zaleskiego. Do egzaminu przystąpiło 33 uczniów publicznych i 8 eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Barlas Mojżesz, Chorąży Franciszek, Drebszak Stanisław (ekst.), Dudrewicz Kazimierz, Dyrcz Władysław, Fortuna Wojciech, Fuliński Jan, Gajewski Walery, Gancarczyk Józef (z odzn.), Haduś Leon, Haraschin Karol, Koza Wojciech, Krówka Błażej, Liszka Józef, Lubaczewski Eugeniusz, Malina Hieronim, Milewski Józef, Pająk Stanisław (ekst.), Raczyński Bolesław, Rychlik Ludwik (ekst.), Smagowicz Ludwik, Sokoliński Jan, Strempel Jan, Turecki Andrzej (ekst.), Zieliński Kazimierz. Do egzaminu poprawczego z jednego przedmiotu przeznaczono 7 uczniów publicznych i 1 eksternistę. Reprobowano na rok 4 uczniów publicznych i 2 eksternistów. Od egzaminu odstąpili 1 uczeń publiczny i 1 eksternista

Hojna ofiara. Warszawa ma otrzymać wkrótce wielki dar. Jedna z obywatelek tego miasta, która po zgonie męża ofiarowała już na różne zakłady dobroczynne przeszło sto tysięcy rubli, przeznaczyła znowu, jak się dowiaduje *Kurjer Warszawski,* na cele dobra publicznego pół miljona rubli. Mianowicie 300.000 rubli otrzymać ma miasto na urządzenie parku dla dzieci, na wzór parku dra Jordana w Krakowie, a 200.000 rubli towarzystwo kolonji letnich. W ten sposób, dzięki hojnej i odczuwającej potrzeby społeczne ofiarodawczyni, pilna sprawa zapewnienia dzieciom miejsca zabaw, znajdzie nadspodziewanie rychłe i piękne rozwiązanie.

Jak rodzą się ministrowie? Gaston Leroux w jednym z dzienników paryskich nie bez dowcipu wyjaśnia niektóre tajemnice tworzenia się ministerstw. „Możesz — pisze ten gruntowny znawca życia paryskiego — być ze wszystkich członków parlamentu najodpowiedniejszym kandydatem na ministra, a pomimo to nie otrzymasz teki ministerjalnej, jeżeli nie masz szczęścia. Weźmy np. Terriera. Człowiek ten nie byłby nigdy został ministrem, gdyby nie był mieszkał przy ulicy Richer. Dupuy, tworząc ministerstwo, udał się na ulicę Richer, aby powierzyć tekę Guillemetowi. Niestety, Guillemeta nie było w Paryżu; wyjechał przed kilku godzinami na dni kilka do Szwajcarji. Wówczas Dupuy, który miał bardzo niewiele czasu, a bardzo dużo do roboty, przypomniał sobie, iż na tej samej ulicy, o dom dalej, mieszka deputowany, który mógłby jako tako pełnić funkcje ministra. Był nim Terrier, który otrzymał tekę i umarł na stanowisku, za co Francja postawiła mu pomnik z napisem: „Wdzięczna ojczyzna znakomitemu mężowi stanu“.

Leczenie suchot zapomocą kwasu azotnego, wynalezione przez lekarza Johna Murphy w Chicago, daje podobno świetne rezultaty. Doktór Lemke i inni specjaliści twierdzą, iż środek ten jest skutecznym nawet w drugim i trzecim okresie choroby. Sposób leczenia bardzo prosty, gdyż zasadza się na wstrzykiwaniu kwasu azotowego za pomocą specjalnie do tego przygotowanej igły. Zaatakowana część zostaje usuniętą i zdrowie powraca sposobem naturalnym.

Metr obchodził świeżo swój setny jubileusz. Wprowadzono tę miarę w Paryżu w dniu 22 czerwca 1799 roku. Metr jest 40-miljonową częścią południka ziemskiego i stał się podstawą całego systemu metrycznego, który począł obowiązywać we Francji od roku 1800, ujednostajniał on wszystkie miary, których każde państwo, a zwłaszcza Niemcy, miało podostatkiem. Nawet w stosunkach handlowych wewnętrznych rozmaitość miar i wag sprowadziła trudności, a cóż dopiero w handlu międzynarodowym. Mimo tych korzyści państwa ociągały się z wprowadzeniem systemu metrycznego, głównie z powodu wielkich kosztów. Pierwsza po Francji przyjęła go Belgja (1815 r.), ostatnia — Anglja (1885 r.), Niemcy i Austrja w r. 1868.

W Rosji wprowadzenie systemu metrycznego zostało już postanowione w zasadzie.

Zamknięte skarby. W Paryżu przy ulicy Montsigny, w domu opuszczonym, zamkniętym od 18 lat na cztery spusty, znaleziono w tych dniach istne skarby sztuki. Poprzedni właściciel domu, niejaki Chocquet, zmarły przed 20 laty, był szefem wydziału w jakiemś ministerjum. W chwilach wolnych od pracy biurowej, namiętnie oddawał się gromadzeniu osobliwości, jako to: mebli z XVIII. wieku, kosztownych zbroi, rzadkiej porcelany, wreszcie obrazów znakomitych impresjonistów Maneta, Klaudjusza Moneta, Sisleya, Pissaro, Césanna, tudzież dzieł Eugenjusza Delacroix, Ingresa i t. p. Malowidła impresjonistów, dziś przez zbieraczy nabywane na wagę złota, przed laty kilkudziesięciu można było gromadzić za niewielkie pieniądze. Przed śmiercią Chocquet ożenił się ze swoją kucharką, którą zrobił uniwersalną swą spadkobierczynią. Nieokrzesana kobieta, nie wiedząc, jakie skarby artystyczne pozostały po mężu zamknęła dom, pozostawiła go prawie bez dozoru, sama zaś wyniosła się na stałe mieszkanie do willi pod Paryżem, skąd ani razu nie zajrzała do muzeum, pozostałego po mężu. Obecnie dopiero, po śmierci wdowy po zbieraczu, sąd, przy spisywaniu inwentarza, kazał otworzyć dom przy ul. Montsigny i znalazł, ku wielkiemu zadowoleniu spadkobierców nieartystycznie usposobionej wdowy, skarbów artystycznych za parę miljonów franków.

† Sp. Walerja z Ajdukiewiczów Maryańska, wdowa po ck. adjunkcie sądowym, a matka adwokata krajowego i członka rady miejskiej dr. Aleksandra Maryańskiego, zmarła we Lwowie wczoraj, licząc lat 85. Zmarła była prawdziwym typem polskiej matrony, wychowanej na dobrej tradycji ubiegłego wieku. Z prawdziwem poświęceniem i zaparciem się siebie oddała się wychowaniu swych dzieci — sześciu synów i dwóch córek, i widziała je wszystkie na poważnych stanowiskach. Ale w tem już życiu musiała przejść także wszystkie gorycze i przeżyć pięciu synów, z których pierwszy zginął w r. 1866, jako kapitan jeneralnego sztabu w 30 roku życia na polu bitwy pod Nahod-Skalic.

Drugi, uczestnik walk w r. 1863/4 umarł jako naczelnik leśnictwa w fundacji skarbkowskiej, trzeci jako inżynier, czwarty jako poczmistrz, piąty jako oficer kawalerji. Wszystko to zakrwawiło serce biednej matki, które odżyło przy najmłodszym ze synów — i ostatnim, adwokacie dr. Marjańskim. Do ostatnich czasów cieszyła się dobrem zdrowiem — w ostatnich dopiero tygodniach zapadła na zdrowiu i opatrzona św. Sakramentami zeszła z tego świata. Cześć jej pamięci!

Pogrzeb odbędzie się we czwartek 29 bm. o godz. 4 z domu żałoby przy placu Marjackim l. 9.

Mianowania. Namiestnik zamianował oficjałów rachunkowych namiestnictwa: Władysława Zdziarskiego, Karola Gracką, Franciszka Andraszka i Djonizego Sterzyńskiego rewidentami, asystentów rachunkowych namiestnictwa: Bronisława Hoszowskiego, Kleofasza Tadeusza Zagórskiego, Jana Jamrozika i Antoniego Fundalewicza oficjałami, wreszcie porucznika w stanie spoczynku Wiktora Kornbergera, asystenta rachunkowego krajowej dyrekcji skarbu Stanisława Karola Bieleckiego, tudzież praktykantów rachunkowych namiestnictwa: Tadeusza Ceypeka, Franciszka Mosera i Tadeusza Kępińskiego asystentami w departamencie rachunkowym galicyjskiego namiestnictwa.

Prezenta. Namiestnictwo nadało opróżnione gr. kat. probostwo *regiae coll.* w Kobakach ks. Janowi Szychowi, dotychczasowemu proboszczowi i dziekanowi w Suczawie.

Popis doroczny głuchoniemych odbył się wczoraj w obecności prezesa zakładu ks. Lubomirskiego i licznej publiczności, składającej się przeważnie z rodziców nieszczęśliwych dzieci, umieszczonych w zakładzie. Popis wczorajszy kazał podziwiać żmudną a skuteczną pracę tamtejszych nauczycieli, pracujących nad upośledzonymi pod kierunkiem p. Mejbauma. W ubiegłym roku znalazło w zakładzie pomieszczenie 57 chłopców, 40 dziewcząt. — Zwiększenie subwencji rocznej od sejmu o 2000 zł. dało sposobność dobudowania 2 piętra. Dotkliwie jednak dało się odczuć zakładowi odpadnięcie subwencji ze strony Kasy oszcz., która wynosiła 500 zł., ponadto wyschnięcie źródła ofiarności publiczności, które tłomaczyć się daje tem, iż publiczność defraudacje w zakładzie ciemnych przypisała zakładowi głuchoniemych. — Tegoroczne dochody zakładu wynosiły 24.709 zł., zaś rozchody 21.846 zł. Czysty majątek zakładowy wynosi obecnie 248.990 zł., zwiększony tego roku o kwotę 595 zł. — Na rok przyszły przeznaczono na koszta urzędu 14.683 zł., zaś na utrzymanie wychowanków 8.554 zł.

Nieszczęśliwy wypadek. W żydowskiej realności na Starym rynku l. 8 znajdującej się, upadła wczoraj do dołu kloacznego żydówka Sara Bardach. Z głębokości 4 metrowej zagrożoną śmiercią wydobył funkcjonarjusz przybyłej stacji ratunkowej Mikołaj Bojeruk, a wydobył z narażeniem własnego życia, poczem ją stosownymi środkami przyprowadzono do przytomności. Za to wszystko mąż ocalonej obdarował wybawcę.... całą koroną! Przyczyną wypadku były przegniłe i zniszczone skutkiem starości deski, które pod Sarą Bardach się załamały.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Bochni odbył się pod przewodnictwem dr. Ludomiła Germana, krajowego inspektora szkół średnich, w czasie od dnia 12 do 16 b. m. Do egzaminu przystąpiło 32 uczniów publicznych i 3 eksternistów. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Ludwik Bobrowski, Artur Ćwikowski (z odzn.), Karol Czekaj (z odzn.), Józef Czuma, Władysław Dedio, Karol Dominik, Marjan Goyski (z odz.), Maciej Jacaszek, Andrzej Jawień, Józef Kradyna, Kazim. Lewandowski (z od.), Andrzej Lohn (z odzn.), Józef Łodyga, Chaim Monderer, Władysław Mrozowski, Stefan Müller, Maksymiljan Paruch, Adam Pichór (z odzn.), Andrzej Piś, Bertold Rappaport, Ludwik Skoczylas (z odzn.), Jan Słowik, Leon Szkocki, Löbl Waarenhaupt, Stanisław Wiśniewski, Wojciech Zych (z odzn.). Pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu 6 uczniom publicznym i 1 eksterniście, reprobowano na rok 2 eksternistów.

Hrabia robotnik. Z Tarnopola donoszą, że przy budowie realności adwokata B. pracuje tam jako dzienny robotnik przy fundamentach hr. Kalinowski.

* **Wielki festyn** odbędzie się we czwartek dnia 29 czerwca, a w razie niepogody dnia 2 lipca b. r. na strzelnicy mieszczańskiej, na dochód funduszu dla wdów i sierót po członkach Stowarzyszenia wzajemnej pomocy mieszczan lwowskich. Program zabaw nader urozmaicony.

* **Festyn.** Dnia 2 lipca b. r. odbędzie się na Górze Zamkowej festyn na korzyść wdów i sierót po uczestnikach powstania z roku 1863/4. Cel szlachetny dla poratowania tych, których mężowie i ojcowie zmarli z ran odniesionych w bojach za naszą najukochańszą Matkę-Polskę, dostatecznie przemawia za najliczniejszym udziałem społeczeństwa naszego na festynie. Od udania się tej pamiątkowej zabawy zależy głównie zadośćuczynienie przez Towarzystwo nasze przyjętym na siebie zobowiązaniom względem popieranych wdów i sierót. Teraźniejszy rok, pamiętny niesłychanemi dotąd klęskami, odebrał im niejedną podporę, a obojętność ogółu zgnębiłaby ich do reszty. Ufni w ofiarność publiczną, odzywamy się do niej w tem przekonaniu, że ona nas nie zawiedzie, — i pozwoli nam nadal prowadzić zaczęte przed kilkunastoma latami dzieło wzajemnej pomocy. Wydział Towarzystwa.

* **Wystawa robót ręcznych** i rysunków w szkole wydziałowej żeńskiej im. św. Anny, będzie otwartą w dniach 1 i 2 lipca 1899 roku od godziny 10 do 1 rano, i od 4 do 7 popoł.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta nadesłał do naszej administracji p. August Raczyński z Krakowa 10 zł. zamiast wieńca na trumnę ś. p. Teresy Kirschnerowej.

Z Zakopanego.

Sanatorjum dla chorych piersiowo w Zakopanem, które zamierzyła utworzyć spółka z Ignacym Paderewskim na czele, wchodzi w stan urzeczywistnienia. Grunt zakupiony pod przyszłe sanatorjum, znajduje się na południowym stoku Gubałówki, o 3 kilometry od środka Zakopanego, a o kilometr od drogi, prowadzącej od doliny Kościeliskiej, w miejscowości zupełnie wolnej od kurzu i zgiełku, w najlepszych warunkach hygienicznych. Dalszą granicę stanowi potok, a wyżej wznosi się obszerna polana, na której stanie obszerny gmach zakładowy, doskonale ze wszystkich stron zasłonięty od wiatrów i otoczony pięknym lasem świerkowym, który można łatwo zamienić na wspaniały park. Plan gmachu głównego i budynków bocznych opracował budowniczy krakowski p. W. Beringer, kontroli nad planami i nad samą budową podjął się profesor Sławomir Odrzywolski, a znany malarz i wyborny znawca stylu zakopańskiego, p. Stanisław Witkiewicz, przyrzekł swą pomoc w zastosowaniu motywów tatrzańskich do budowy.

Budynek ma być dwupiętrowy, murowany z cegły, zaopatrzony w windy, z ogrzewaniem centralnem i oświetleniem elektrycznem. Urządzenie wewnętrzne będzie dezynfekcjonowane. Tylko w południowej fasadzie gmachu będą pokoje dla chorych; najmniejszy pokój ma mieć 60 metrów sześciennych objętości, większe do 100 metrów. Gmach pomieści obszerną dwupiętrową salę jadalną, kilka wielkich salonów, wzorową sypialnię i t. d.

Kosztorys wynosi 220.000 zł. Spółka posiada już 120.000 zł. Od pospiesznego rozebrania reszty udziałów po 500 zł. zależy termin otwarcia sanatorjum. Rozpoczęto już na miejscu roboty przygotowawcze, kopanie studni, fundamentów, zwożenie piasku, kamieni na podmurowanie.

Wybór prezydenta miasta
i pierwszego wiceprezydenta.

Lwów 28 czerwca.

Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia rady miejskiej stał wybór prezydenta miasta i obu wiceprezydentów. Ponieważ na to posiedzenie, według przepisu § 26 statutu miejskiego, przybyć musi każdy radny, gdyż inaczej, jeżeli swej nieobecności nie usprawiedliwi, traci mandat, przeto ojcowie naszego miasta zebrali się wczoraj w tak silnym komplecie, w jakim z pewnością nie prędko się zbiorą. Przybyło ich 96. Czterech, a mianowicie pp.: dr. Dzieduszycki, Lewicki, dr. Marchwicki i dyr. Marynowski usprawiedliwili swą nieobecność.

Posiedzenie zagaił kilku słowy p. prezydent Małachowski, poczem w myśl przepisów statutu powołał do przewodniczenia obradom najstarszego wiekiem radnego, dra Antoniego Małeckiego.

P. r. Małecki, objąwszy przewodnictwo, odczytał te paragrafy ze statutu, które dotyczą wyboru prezydenta i wiceprezydentów, poczem powoławszy na skrutatorów pp.: dra Stroynowskiego, Gaberlego, Ciuchcińskiego, Jonasza, Löwensteina, Thulliego i Rawskiego, przystąpił do wyboru prezydenta. P. r. Jonasz odczytywał listę radnych, a ci po kolei przychodzili i rzucali karty do urny, umieszczonej na stoliku, przy którym siedzieli skrutatorowie.

Następnie po oddaniu kartek i obliczeniu, iż wszyscy głosy swe oddali, dr. Loewenstein począł odczytywać kartkę za kartką. Odczytywanie to tak radni, jak i obie galerje, szczelnie zapełnione, śledziły z wielką uwagą. Z początku przy pierwszych dwunastu kartkach odczytywał dr. Loewenstein nazwiska: dr. Godzimir Małachowski i dr. Leonard Piętak, na przemiany, po tych atoli kilkunastu głosach każda kartka opiewała na dr. Małachowskiego. Gdy dr. L. odczytał nazwisko dr. Małachowskiego po raz 51, a więc w chwili, gdy dr. Małachowski uzyskawszy absolutną większość głosów pełnej rady był już wybrany, zagrzmiały huczne oklaski w sali i na galerjach, a radni podążyli ku nowowybranemu prezydentowi, aby mu złożyć swe życzenia. Tymczasem dr. Loewenstein dalej odczytywał kartki, a prawie każda z nich opiewała na dr. Małachowskiego.

Rezultat głosowania był następujący: głosowało 96 radnych; dr. Małachowski otrzymał głosów 72, dr. Leonard Piętak 17, dr. Dulęba 1, p. Michalski 1 głos, 5 kartek oddano próżnych. **Wybrany przeto prezydentem m. Lwowa na lat sześć dr. Godzimir Małachowski.** Gdy prof. Thulie odczytał wynik skrutynium, a przewodniczący dr. Małecki skonstatował urzędownie, iż wybranym jest ponownie dr. Małachowski, w sali i na galerjach zabrzmiały znów huczne oklaski.

Dr. Małachowski zabrawszy głos, złożył radnym serdeczną podziękę za zaszczycenie go ponowne tą najwyższą godnością obywatelską i okazanie mu zaufania. Wybór przyjmuje. Kiedy był wybrany prezydentem miasta przed trzema laty, nie miał tej wiary i ufności, jaką dziś ma, bo nie miał za sobą żadnej działalności. Dziś ma już za sobą trzyletnią działalność, a widocznie potrafił zaskarbić sobie zaufanie rady, jeśli go na tak ważny posterunek ponownie powołała. Programu swej działalności wygłaszać nie będzie, przyrzeka jednak, że tak, jak przez ubiegłe trzy lata szczerze i rzetelnie pracował, tak i nadal pracować będzie dla dobra miasta i mieszkańców, o ile mu sił starczy. (Huczne oklaski)

Z kolei przystąpiono do głosowania na pierwszego wiceprezydenta. Tu walka o to, kto zwycięży, była zaciętsza, niż przy wyborze prezydenta.

Do wyboru wiceprezydenta nie trzeba absolutnej większości całej rady, lecz tylko absolutnej większości obecnych, a ponieważ ich było 96, przeto absolutna większość wynosiła 49.

Gdy dr. Loewenstein począł odczytywać kartki z nazwiskami, długo nie można było orzec, kto zwycięży: Schayer czy Michalski. Szanse ich albo były równe, albo też nawzajem jeden drugiego przewyższał o jeden lub dwa głosy. Później atoli nazwisko Michalski poczęło padać z ust skrutatora coraz częściej, aż wreszcie padło po raz 49, a wówczas tak sala, jakoteż obie galerje zatrzęsły się od gromkich oklasków.

Rezultat głosowania był następujący: Głosowało 96 radnych; p. Michalski otrzymał 52 głosów, p. Schayer 41, 3 kartki próżne, **wybrany przeto został pierwszym wiceprezydentem miasta p. Michał Michalski, dotychczasowy drugi wiceprezydent miasta.**

Po ogłoszeniu wyniku skrutynjum zabrał głos nowowybrany pierwszy wiceprezydent p. Michalski: „Rada wybierając mnie pierwszym wiceprezydentem — rzekł — uznała moją dotychczasową działalność dla gminy. Dziękuję za ten zaszczyt i przyrzekam jak dawniej, tak i nadal wiernie i szczerze pracować dla dobra miasta.“ (Huczne oklaski.)

Z kolei miał nastąpić wybór drugiego wiceprezydenta, atoli przed przystąpieniem do wyboru zażądał głosu p. Thulie i prosił przewodniczącego, aby zawiesił posiedzenie, by radni mogli porozumieć się co do dalszego wyboru. P. Piepes zaś uczynił wniosek, aby wybór drugiego wiceprezydenta odroczono na dni kilka. Wniosek ten został przyjęty i posiedzenie odroczono. Wybór drugiego wiceprezydenta odbędzie się w piątek 30 bm. o godzinie 6 wieczorem.

Po posiedzeniu jawnem odbyło się posie-

dzenie poufne, na którem omawiano sprawę wyboru drugiego wiceprezydenta.

* * *

Z radością witamy wynik wczorajszych wyborów, z którege mieszkańcy naszego grodu mogą być szczerze zadowoleni. Na czele miasta stanęli ludzie wytrawnego sądu, doświadczeni, powszechnym otoczeni szacnnkiem, którzy już złożyli dowody, iż umieją dodatnio pracować dla dobra miasta i że nie oszczędzą trudów i pracy, aby tylko należycie spełnić włożone na nich obowiązki.

* * *

P. prezydent **Małachowski** przez trzy lata prezydentury swej złożył dowód, iż jest gospodarzem dzielnym i zapobiegliwym. Uznała to i rada, powołując go wczoraj na gospodarza miasta tak znaczną liczbą głosów, bo trzema czwartemi 72:96 obecnych na wczorajszem posiedzeniu. W istocie też miasto pod jego rządami podnosi się i rozwija i wkrótce po ukończeniu rozpoczętych robót, stanie pod względem urządzeń zdrowotnych i gminnych na równi z pierwszorzędnemi miastami monarchji.

Nadto z inicjatywy p. prezydenta Małachowskiego poruszonych zostało tak w sejmie, jak i w radzie miejskiej wiele ważnych kwestyj socjalnych; wprowadzenie w życie tych projektów przyniesie korzyści niespożyte miastu, a równocześnie polepszy lub ułagodzi dolę tych najbiedniejszych, których każde wielkie miasto zawsze wielu posiada, a którzy właśnie dlatego, że są najbiedniejszymi, najbardziej potrzebują opieki i poparcia.

Trzy lata ubiegłe były niejako latami przejściowemi między statutem starym a nowym i w tak krótkim czasie nie mógł p. prezydent rozwinąć wszystkich swych planów, zakreślonych szeroko i w czyn wprowadzić swoich zamiarów.

Dziś poznawszy już dokładnie interesa miasta i wybrany gospodarzem jego na lat sześć, oprze się na silniejszej i trwalszej podstawie, a bogatszy w doświadczenie, poprowadzi interesa miasta tak, iż — jak mamy nadzieję — lata jego prezydentury niezatartemi głoskami zapiszą się w dziejach naszego prastarego grodu. Praca ta tem łatwiej u pójdzie, że posiada zaufanie rady i wszystkich bez wyjątku warstw naszego miasta, które potrafił sobie pozyskać swą dobrocią, uprzejmością i zawsze pełnem taktn postępowaniem. Zasyłamy mu serdeczne: „Szczęść Boże!" w dalszej pracy.

* * *

Rada, wybierając wczoraj p. **Michalskiego** na pierwszego wiceprezydenta miasta, chciała mu w ten sposób dać dowód, iż ocenia jego pracę, którą on od tak dawna zawsze tak szczerze, rzetelnie, niestrudzenie i bezinteresownie poświęcał i poświęca dla dobra miasta, chciała, obdarzając go tym zaszczytnym urzędem obywatelskim, wynagrodzić go w ten sposób za to wszystko, co dobrego dla miasta zdziałał.

Również tym wyborem dała wyraz, iż pragnie, aby jedno z naczelnych miejsc w kierownictwie sprawami miasta zajął rękodzielnik, będący już reprezentantem tego stanu w sejmie.

Szczera, rzetelna, skrzętna i ofiarna a długoletnia działalność p. Michalskiego dla dobra miasta, dobrze jest wszystkim znana, nie potrzebujemy tu więc, zdaje się nam, zapewniać, iż nowy ten zaszczyt, nowy dowód wielkiego zaufania współobywateli, będzie tylko tem silniejszym bodźcem dla p. Michalskiego do dalszej pracy, do wywdzięczenia się za położone w nim zaufanie.

Powierzone mu agendy spełni z pewnością jak najlepiej, ku zadowoleniu swych współobywateli, a jako doświadczony, wytrawny i pilny gospodarz, odda wielkie usługi miastu i przyczyni się do jego podniesienia i rozwoju. P. prezydent będzie miał w nim jak najgorliwszego współpracownika. P. Michalskiemu zasyłamy życzenie, aby zawsze cieszył się tem uznaniem i zaufaniem, jakie wśród sfer mieszczańskich posiada i aby pracy jego i zamysłom Bóg szczęścić raczył!

Z TEATRU.

(Mazepa Słowackiego. — Występ p. Ładnowskiego).

Krytyka z doby t. zw. romantycznej, oczarowana tęczową mową Słowackiego, zaliczyła „Mazepę" do najbardziej scenicznych dzieł dramatycznych tego nieszczęśliwego geniusza. Przez okulary, jakiemi dzisiaj na scenę patrzymy, trudno dojrzeć tę wielką sceniczność, zwłaszcza wobec przeładowania djalogów wylewami wezbranych potoków przecudownego swoją drogą wiersza, w którym jest wiele pięknych myśli, dużo uczucia, ale nie zawsze dość skoncentrowanej siły dramatycznej. Mimo to „Mazepa" mógłby zająć, a może i oczarować taką nawet jak dzisiejsza publiczność, gdyby artyści grający potrafili wejść w intencje poety, który przez pryzmat romantycznej swej wyobraźni, rzucił na płótna teatralnych dekoracyj historję tragiczną, w rzeczywistości podobno całkiem inaczej, całkiem surowo, pierwotnie rozegraną. W ducha tego wniknął tylko jeden prawdziwy „romantyk" Ładnowski w roli zazdrosnego wojewody, — po części także p. Hierowski jako Zbigniew. Na p. Wostrowskim, mimo, że deklamował płynnie, znać było ślady modernistycznych „facetów". Pani Kwiecińska walczyła przez całą sztukę, aby trafić w ton Amelji — beznadziejnie, a król p. Jaworskiego był wszystkiem tylko nie królem — lekkoduchem — „ortodoksą".

Wobec takiej reprezentacji dramatu Słowackiego, publiczność, nie nadto licznie zebrana, zachowywała się dość zimno.

Bardzo pięknym objawem ze strony dyrekcji teatru i artystów-kolegów było ofiarowanie Ładnowskiemu w dank za gościnne występy na scenie naszej, dwóch wspaniałych wieńców, które gościowi warszawskiemu wręczono przy otwartej scenie; nie bardzo szczęśliwym natomiast pomysłem było owo „coś" w rodzaju polemiki z krytykami i recenzentami pism tutejszych, jaką p. Walewski wplótł w swą przemowę do Ładnowskiego na otwartej scenie, podczas wręczenia gościowi upominkowych wieńców. Trudno pogodzić się z zapatrywaniem, ażeby owacja dla kogoś mogła być — w dziedzinie sztuki — demonstracją przeciw komuś.. W polityce — owszem! Ładnowski odpowiedział krótko i serdecznie wyrazami szczerego podziękowania.

Artysta warszawski zakończył wczoraj swoje u nas występy. Żałować należy, iż grał w nie bardzo sprzyjających dla siebie warunkach, ale tem bardziej zasłużył na oklaski i wdzięczne uznanie, im bardziej w trudnych, często niemożliwych wprost sytnacjach przypominał nam chwile, w których ongi talent jego w całej pełni na lwowskiej promieniał scenie.

Roman Poliński.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek wieczorem o godzinie pół do 8 „Chory z urojenia", komedja Moliera, oraz „Kontrolor wagonów sypialnych", krotochwila; jutro w piątek nie będzie przedstawienia; w sobotę (wznowienie) „Żyd polski", sztuka; w niedzielę ostatnie przedstawienie w tym sezonie, przed wyjazdem do Krynicy, „Żyd polski", sztuka.

Teatr lwowski w przejeździe do Krynicy ma zatrzymać się w Nowym Sączu i dać tam kilka przedstawień.

Teatr polski Müllera wyjechał do Szczawnicy i zabawi tam przez dwa miesiące.

Popis szkoły muzycznej pani Kościeleckiej odbył się 23 b. m. w sali Domu narodnego przy nader licznym udziale publiczności. O kwalifikacji artystycznej i pedagogicznej kierowniczki tej szkoły, rozpisywać się nie będziemy, albowiem zalety te u p. Kościeleckiej od dawna są znane, zaznaczyć jednak musimy niezwykłą pracę i sumienność tej nauczycielki w kształceniu swoich uczenic, to też wszystkie produkcje wyróżniały się grą poprawną, techniką, ładnem i śpiewnem uderzeniem. Na program popisów, obok utworów muzyki klasycznej, złożyły się przeważnie utwory naszych znakomitych kompozytorów polskich, jak Chopina, Moniuszki, Wieniawskiego, Noskowskiego i innych, co świadczy nader pochlebnie o intencjach tej szkoły. Z licznego grona popisujących się uczenic wyróżniły się korzystnie panny: Wybranowskie, Dancewiczówna, Radomska, Chomikówna i pan Zajkowski, na wyszczególnienie, za nadzwyczaj starannie wystudjowaną, czystą i poprawną grę, zasługują panny Ledwożywówna, Mekesówna, Redlingerówna, Koschakówna, Hopfingerówna, Marynowska i Długoszowska, odznaczające się wybitnym talentem.

Popis szkoły muzycznej fortepianu i cytry, którą od lat szeregu prowadzi p. J. P. Wygnański we Lwowie, odbył się 21 bm. w sali Domu Narodnego. Zgromadził liczną publiczność, która przyjmowała z zadowoleniem, zwłaszcza młodziutkie koncertantki. Jakoż rzeczywiście niejedna z nich zasługuje na wyszczególnienie, np. pny Grosówny, Jasieńska i Wielkopolska w oddziale fortepianowym panny Sikorska, Rybińska i Terlecka w oddziale gry na cytrze. Z pomiędzy produkcji płci brzydkiej godzi się podnieść grę p. S. Justiana, najlepszego ucznia szkoły i wybornego wykonawcy Lisztowego galopu chromatycznego i p. B. Nowoświata, zdolnego cytrzysty.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Otwarcie przystanku Łososina.** Z dniem 1 lipca rb. otwiera się dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego przystanek Łososina, położony między stacjami Tymbarkiem i Limanową w kilometrze 150·280 na szlaku Żwardoń-Nowy Sącz. Bilety jazdy będzie się wydawać w samym przystanku. Pakunki przyjmować się będzie za opłatą w stacji odbiorczej. Czas odjazdu pociągów, zatrzymujących się na tym przystanku, ogłoszony plakatami.

— **Ruch lokalny.** Z dniem otwarcia ruchu kolei lokalnej Trzebinia-Skawce wejdzie w życie dodatek III do obowiązujących od 1 stycznia 1898 postanowień regulaminowych i taryfowych dla przewozu osób, pakunków podróżnych, przesyłek ekspresowych i psów na kolejach lokalnych w Galicji i na Bukowinie, zostających pod zarządem państwa. Pojedyncze egzemplarze tego dodatku są do nabycia w dyrekcjach kolei państwowych, względnie na stacjach, po cenie 10 halerów.

— **Austrjacko-węgiersko-bawarski związek kolejowy.** Z dniem 1 lipca 1899 wchodzi w życie dodatek V do taryfy, części III zeszytu 3 z dnia 1 grudnia 1896.

— **Wiedeń** 28 czerwca. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj-czerwiec od zł. 9·83 do 9·88, na jesień od zł. 9·18 do 9·19; żyto na maj-czerwiec —·— do —·—, na jesień od zł. 7·33 do 7·35; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·78 do 4·79, na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·—, na lipiec-sierpień od zł. 4·78 do 4·79, na wrzesień-październik od zł. 4·98 do 4·99; owies na maj-czerwiec od zł 5·94 do 5·96, na jesień od zł. 5·94 do 5·96; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·85 do 12·95; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 28 czerwca *(Giełda zbożowa).* Pszenica na październik od zł. 9·12 do zł. 9·14; żyto na październik od zł. 7·10 do 7·12; kukurudza na lipiec od zł. 4·49 do 4·50, na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. —·— do —·—, na maj r. 1900 od zł. 4·79 do 4·80; owies na październik od zł. 5·62 do 5·63; rzepak na sierpień od zł. 12·50 do 12·60. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna mierna. Tendencja słaba.

Izba sądowa.

Jasło 27 czerwca.

Skrytobójcze morderstwo).

Na mocy wyroku trybunału kasacyjnego odbędzie się tu dnia 3 lipca ponowna rozprawa przeciw Izaakowi Lichtigowi i spólnikom, oskarżonym o skrytobójcze morderstwo i współudział w tem morderstwie, dokonanem na Wigdorze Gellerze. Pierwsza rozprawa w tej sprawie odbyła się w marcu b. r.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Budowa dworca kolejowego we Lwowie.

Wiedeń 28 czerwca. W sprawie budowy dworca kolejowego we Lwowie otrzymuję komunikat ministerstwa kolejowego, w którym znajduje się następujący ustęp: „Jeszcze przed czterema lata wypracowany przez poprzednika dzisiejszego dyrektora radcy dworu p. Wierzbickiego projekt budowy dworca we Lwowie, podzielony był na 4 okresy.

Dotychczas wykonany został okres pierwszy, następnie zaszły zmiany, ale tylko te, które są potrzebne ze względu na połączenie z dworcem nowych linij. Zmiany te nie wpłynęły wcale na zmniejszenie preliminowanych kosztów budowy, owszem wpłynęły na ich zwiększenie.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 28 czerwca. Sejm węgierski rozpoczął wczoraj dyskusję nad ustawą, dotyczącą procedury przekazywania podatków konsumcyjnych. Referent zalecił przyjęcie ustawy.

Poseł **Komjathy** z partji niezawisłych przemawiał przeciw przedłożeniu.

Następnie zabrał głos minister skarbu **Lukacs** i oświadczył, że dopóki sprawiedliwa ugoda z Austrją będzie możliwa, dopóty w ramach tejże ugody ekonomiczne interesy kraju znajdą dostateczną ochronę. Także w kwestji podatków konsumcyjnych wspólność cłowa jest korzystniejszą. Minister podnosi ujemne strony odrębnego systemu podatków konsumcyjnych. Polemizując z posłem Komjathy'm oświadcza minister Lukacs, że przekazanie pewnego *quantum* kontyngentu spirytusowego na rzecz Austrji, oznacza tylko krok do wyrównania interesów i nie jest niekorzystnem dla Węgier. Zniesienie nieopodatkowanego pędzenia spirytusu jest najlepszą stroną niniejszej ustawy. Odnośnie do premij cukrowych minister nadmienia, że i dziś nie jest zwolennikiem premij, ale o zniesieniu ich nie może być mowy, dopóki nie nastąpi odpowiednia regulacja w drodze międzynarodowej. Pewne symptomaty wskazują jednak, że system premjowy zbliża się ku końcowi. Co się tyczy taryfy cłowej, to uległa ona modyfikacjom skutkiem przekazywania podatków i przez cło naftowe. Co do cła od nafty ze względów słuszności jest to, zdaniem ministra, zupełnie usprawiedliwione, że produkt wydobywany w granicach wspólnego obszaru cłowego, w tym wypadku nafta galicyjska, znajdzie ochronę przed inwazją produktu rosyjskiego. Nie ma w tem żadnego niebezpieczeństwa dla Węgier. Węgierski przemysł naftowy stracił zdolność rozwoju skutkiem konjunktur zagranicznych i musiał sobie w ten sposób poradzić, że zakupił źródła galicyjskie i fabryki swe przeniósł bliżej źródeł. Obawy, że cena nafty pójdzie w górę, są płonne, gdyż cena rafinowanej nafty, służącej do oświetlania, zależy przedewszystkiem od cen światowych, samowolne zaś jej podwyższenie ułatwiłoby tylko wstęp produktowi rosyjskiemu. (Mowę ministra Lukacsa przyjęto hucznymi oklaskami).

Przed rozprawą nad podatkami konsumcyjnymi izba przyjęła w trzeciem czytaniu załatwione onegdaj przedłożenia ugodowe.

Budapeszt 28 czerwca. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów na wniosek prezydenta ministrów Szella postanowiono przedłożenia bankowe traktować razem z kwestją przedłużenia przywileju bankowego i z przedłożeniami walutowemi. Potem przystąpiono do dalszej dyskusji nad podatkami konsumcyjnymi.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 28 czerwca. Na początku wczorajszego posiedzenia izby deputowanych **Deroulede** postawił wniosek z żądaniem rewizji konstytucji w tym kierunku, aby rzeczpospolita parlamentarna zastąpiona została republiką plebiscytową i zażądał nagłości tego wniosku.

Prezydent ministrów **Waldeck-Rousseau** sprzeciwia się nagłości i żąda odesłania wniosku do komisji. (Protesty na prawicy). Deroulede domaga się głosu, prezydent wszakże mu go nie udziela.

Dep. **Lasies** zarzuca prezydentowi ministrów, że idzie krętemi drogami. (Gwałtowne protesty na lewicy). Zrywa się wrzawa. Wielu posłów chce mówić, jednakże wrzawa ich zagłusza, tak, że prezydent nakrywa głowę na znak przerwania obrad.

Po przerwie, gdy zapanował już spokój, prezydent otworzył posiedzenie na nowo.

Ostatecznie nagłość wniosku Deroulede'a odrzucono 397 głosami przeciw 70, wśród hucznych oklasków lewicy.

Następnie przeszła izba do porządku dziennego.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 26 czerwca. Według doniesień z miasta Angry na wyspach Azorskich, okręt „Sfaks" wiozący Dreyfusa, nie zatrzymywał się wcale w porcie Fayal, lecz popłynął dalej. Kapitan amerykańskiego okrętu „Campalonja" opowiada, że w dniu 19 b. m. widział koło przylądka Cap-Verde okręt „Sfaks", który płynął z wielką chyżością. Na pokładzie zobaczył Dreyfusa, który się bardzo postarzał. „Sfaks" zatrzymał się przez 4 dni w porcie koło Cap-Verde.

Z parlamentu belgijskiego.

Bruksela 28 czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu izby wniesiono nowe przedłożenie o reformie wyborczej. Wskutek tego obrady miały burzliwy przebieg. Socjaliści protestowali przeciw temu, że kwestorowie powołali na to posiedzenie organa sądowe. Socjalista Furnemont zaintonował pieśń na nutę „Marsyljanki", której refren wszyscy socjaliści, wraz z niektórymi widzami na galerji, chórem powtarzali. Poczęto wznosić okrzyki: „Niech żyje republika!" Izba jednakże, mimo obstrukcji ze strony opozycji, oznaczyła jako termin obrad nad przedłożeniem 5 lipca.

Anglja a Transwaal.

Birmingham 28 czerwca. Sekretarz stanu dla kolonij, **Chamberlain** wygłosił tu wczoraj gwałtowną mowę przeciw Traswaalowi. Chamberlain powiedział, że kilkakrotnie już próbowano utrzymać przyjazne z Krügerem stosunki, jednak skutkiem jego zachowania się było to niemożliwe. Stosunek z Transwaalem naraża na szwank imię Anglji i mocarstwowe stanowisko W. Brytanii. Administracja Transwaalu jest strasznym wrzodem, który zatruwa atmosferę całej południowej Afryki. W odpowiedzi na wyrażone mu podziękowanie Chamberlein ponownie głos zabrał i oświadczył, że Anglja w kwestji Transwaalu znajduje się obecnie na zasadniczym punkcie zwrotnym, który będzie rozstrzygający dla historji państwa i jego kolonij.

Rozruchy.

Herne (wieś w Prusiech koło Bochum) 28 czerwca. Wczoraj przyszło do starcia pomiędzy robotnikami a policją, którą obrzucono kamieniami. Policjanci dali ognia i ranili wiele osób. Pewna liczba robotników Polaków zerwała kontrakty; władze wezwały tych z pomiędzy nich, którzy mówią po niemiecku, aby nieporozumienie pokojowo załatwili.

Wiedeń 28 czerwca. Cesarz przyjął wczoraj popołudniu w Schönbrunnie delegata papieskiego Celliego i gwardzistę papieskiego Pecciego, na osobnych audjencjach. Celli wręczył cesarzowi odręczne pismo papieża.

Wiedeń 28 czerwca. Wczoraj o godzinie 5 popołudniu odbył się w Burgu obiad dworski, w którym wzięli udział arcyksiążę Franciszek Ferdynand w zastępstwie cesarza, kardynał Missia, delegat papieski Celli, członek gwardzji papieskiej Pecci, minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski i inni dostojnicy dworscy.

Paryż 28 czerwca. Z powodu gwałtownej wymiany słów, jaka miała wczoraj miejsce na posiedzeniu izby deputowanych, odbędzie się dzisiaj między deputowanymi Berteaux i Millevoye pojedynek na szpady.

Londyn 28 czerwca. Do Chatham nadszedł rozkaz, aby na 11 lipca flota była zmobilizowana. Przypuszczają, że przyczyną tego nie są zamierzone kroki wojenne, ale poprostu przygotowania do corocznych manewrów morskich.

Wiedeń 28 czerwca. *Wiener Ztg.* donosi: Minister oświaty zamianował dyrektora seminarjum nauczycielskiego męskiego w Rzeszowie, Juljana Zubczewskiego, dyrektorem seminarjum nauczycielskiego żeńskiego we Lwowie.

Berno morawskie 28 czerwca. Tutejsza rada miejska na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła jednogłośnie nadać namiestnikowi Spensbooden'owi obywatelstwo honorowe miasta Berna.

Brest 28 czerwca. Statek, spełniający straż portową, wypłynął nagle wczoraj po południu na pełne morze. Przypuszczają, że ma on zabrać ze „Sphaksa" Dreyfusa i potajemnie wysadzi go na ląd.

Wiedeń 28 czerwca. Namiestnik hr. Leon Piniński przybył do Wiednia.

Praga 28 czerwca. Zwłoki kardynała Schönborna przybyły dziś rano do Pragi. Wystawiono je na katafalku w westybulu dworca kolejowego, którego część zmieniono w dom żałoby. O godzinie 3 popołudniu nastąpi przeniesienie zwłok do pałacu arcybiskupiego. Na pogrzeb kardynała przybywa arcyksiążę Franciszek Ferdynand w zastępstwie cesarza, nadto arcyksiążę Ludwik Wiktor i Franciszek Salvator, który jest właścicielem tego pułku dragonów, w którym ongiś zmarły służył jako oficer.

Wiedeń 28 czerwca. W stanie zdrowia nuncjusza papieskiego, Taglianiego, nie zaszła żadna zmiana. Nuncjusz, jak wiadomo, wczoraj zachorował nagle wskutek uderzenia krwi do głowy. Wydany dziś biuletym orzeka, że niema bezpośredniego niebezpieczeństwa i że stan zdrowia nuncjusza niezmieniony. Cesarz dowiadywał się kilkakrotnie, jak się miewa nuncjusz, a o godzinie 12 w południe przybył do jego pałacu przyboczny adjutant cesarski dla dowiedzenia się o stanie zdrowia chorego. Także z Watykanu nadeszły telegraficzne zapytania o zdrowie Mrg. Taglinnego od kardynała Rampolli.

Bruksela 28 czerwca. Partja robotnicza brukselska uchwaliła wczoraj wieczorem na tajnem posiedzeniu urządzić ogólny strejk, celem popierania w ten sposób demonstrancyj, urządzanych przeciwko zamierzonej ustawie wyborczej. Strejk ma rozpocząć się 5 lipca tj. w tym samym dniu, w którym izba deputowanych rozpocznie obrady nad ustawą wyborczą.

Saragossa 28 czerwca. Niepokoje trwają dalej; wszystkie sklepy pozamykane. Przyszło onegdaj do starcia między wojskiem a ludnością, wśród którego 1 osoba została zabitą, 2 zaś ciężko ranne.

Kanea 28 czerwca. Ks. Jerzy, gubernator Krety, przyjął ofiarowaną mu przez cara funkcję ojca chrzestnego nowonarodzonej carównej.

ROZMAITOŚCI.

Marszałek hr. Stanisław Badeni otrzymał onegdaj o godzinie 3 popołudniu z kancelarji nadwornej w Schönbrunnie telegram, podpisany przez jen. adjutanta cesarskiego Bolfrasa, który z polecenia cesarza wyraża marszałkowi współczucie z powodu nieszczęśliwego wypadku i zapytuje o stan zdrowia.

I krajowa lecznicza kolonja rymanowska. Na posiedzeniu komitetu d. 23 bm. z powodu braku funduszów, przyjęto tylko 100 dzieci, tj. 50 dziewcząt i 50 chłopców. — Jednocześnie postanowił komitet ogłosić konkurs na pozostałych 20 miejsc wolnych z tem nadmienieniem, że ubiegać się o nie mogą tylko ci, którzy wniosą całą opłatę, tj. 50 zł. Podania przyjmuje dr. Józef Żuliński, ul. Skarbkowska l. 39.

Towarzystwo historyczne. Na posiedzeniu sobotniem Towarzystwa miał p. Adam Szelągowski odczyt o rokowaniach królewicza Władysława z Gustawem Adolfem i dyssydentami przed elekcją z roku 1632. Prelegent znalazł w tajnem archiwum berlińskiem akta, odnoszące się do tych układów, które dotychczas były zupełnie nieznane. Znalazły się one w Berlinie z tego powodu, że elektor brandenburski był pośrednikiem między dyssydentami, na których czele stał w Polsce Rafał Leszczyński, a na Litwie Krzysztof Radziwiłł, a Gustawem Adolfem, który wysłał do Polski Russela, swego agenta. — Russel działał bardzo energicznie, rozrzucał broszury i odezwy do szlachty, która jednakże nie przyjmowała ich chętnie, przeciwnie darła te pisma na sejmikach. Prelegent sądzi też, że Gustaw Adolf nie kandydował na serjo na króla polskiego, ale, że chciał przez to uzyskać zrzeczenie się tytułu króla szwedzkiego przez Wazów polskich. Dyssydenci zaś dążyli do odzyskania swego stanowiska w Rzeczypospolitej polskiej. Układy, które doprowadziły do zjazdu w Johannisbergu z elektorem, przedstawił prelegent szczegółowo i wyczerpująco. Władysław wiedział o tych negocjacjach i w końcu z nich zręcznie skorzystał.

W dyskusji zabierali głos: ks. prof. dr. Fijałek i dr. Alojzy Winiarz.

Morderstwo. W Chodaczkowie małym pod Tarnopolem zamordowali włościanina Ołeksę Tomkowa jego córka i zięć. Tomków chciał udać się do Tarnopola i tam spisać u notarjusza testament niekorzystny dla córki i zięcia. Chcąc temu zapobiedz, oboje zadusili Tomkowa. Zbrodniarzy osadzono w więzieniu.

Błędne jaskółki. Czasopismo przyrodnicze *La Nature* stwierdza fakt stanowczego wyginięcia jaskółek i innych ptaków owadożernych w północnej i w południowe Francji. W Paryżu i Francji północno-wschodniej nie ma wcale jaskółek. W niektórych miejscach przyczyną tego są warunki miejscowe, w niektórych zaś wojna niszcząca, w ciągu kilkunastu lat ostatnich prowadzona z jaskółkami przez... modę i kuchnię. Za przykładem Algieru i Tunisu i we Francji jaskółki łowiono w sidła i przygotowywano z nich pasztety, używano jako surogat do t. zw. pasztetów ze skowronków. Około r. 1880 do tępienia jaskółek wzięła się moda, która ptaszków tych miljony sadzała na kapeluszach damskich. Tak np. od stycznia 1895 do kwietnia 1896 przez jedną stację kolejową Hendaye przeszło 149 pak, zawierających 11.000 kilogramów wypchanych a raczej wypatroszonych jaskółek. Zewnętrzna sukienka jaskółki ważyć może pięć gramów, na 11.000 przeto kilogramów poszło dwa miljony przeszło jaskółek! Są to cyfry z jednej tylko okolicy. Dziś jaskółki i wogóle ptaki znów znalazły gościnność na kapeluszach damskich, ale Francja jaskółki na ten cel sprowadzać już musi z zagranicy.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 28 czerwca.

(fr.) Spekulacja giełdowa w akcjach kredytowych przybiera znaczne rozmiary i zapewne przeniesie się także na lipiec. Dziś wyśrubowano kurs tych akcyj o $4\frac{1}{2}$ złr. w górę. Były chwile, że zwyżka ich wynosiła już powyżej 6 zł., ale trwożliwsi spekulanci korzystając z tego, sprzedawali je, by uniknąć kłopotów prolongaty miesięcznej. Także w akcjach kolejowych zaczyna wytwarzać się prąd zwyżkowy, gdyż giełda zbożowa nie podziela obaw spekulantów na targu pieniężnym co do zupełnego nieurodzaju w Rumunji i południowej Rosji. Także żelazne walory dzięki przystąpieniu Zakładu kredytowego do fabryki Skody, a pośrednio przez to także do kartelu żelaznego, są przedmiotem znacznych transakcyj spekulacyjnych. Praskie akcje żelazne podskoczyły o 23 zł., alpiny o 2 zł. Z Berlina donoszą, że giełda tamtejsza obawia się wybuchu bastówki w rewirach węglowych. Za przykładem banku niemieckiego poszedł także rosyjski bank państwowy i podwyższył stopę procentową dla eskontu weksli na 5 do 6%, a dla lombardu na $5\frac{1}{2}$ do $7\frac{1}{2}$%. Różnica ta pochodzi stąd, że walory państwowe są tam przy lombardzie uprzywilejowane, zaś przy eskoncie weksle szlacheckie.

Wiedeń 28 czerwca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 372·25, Akcje węg. Zakł. kred. 389·50, Akcje Anglobanku 151·50, Akcje Unionbanku 310·50, Akcje Laenderbanku 237·—, Akcje Bankvereinu 272·—, Akcje Bodencredit 473·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 346·25, Akcje kolei południowej 71·75, Akcje tramwajowe 464·—, Akcje kol. Elbethal 261·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 232·—, Akcje Rima Muranji 302·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1256·—, Akcje fabryki broni 202·—, Akcje tureckie tytoniowe 138·—, Oblig. węg. indem. 95·—, Renta majowa 100·25, Austr. renta koronowa 100·25, Węg. renta koronowa 96·45, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95·90, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4\frac{1}{2}$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4\frac{1}{2}$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 96·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·10, Losy tureckie 63·—, Marki 58·95, Ruble 127·—

Przyjechali do Lwowa.

dnia 28 czerwca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. S. hr. Konarski z familją z Dubiecka. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. Z. hr. Zamoyski z Wysocka. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. J. ks. Puzyna z Narola. L. hr. Dembicki z Jaworowa. S. Żeleński z Krakowa. B. Rosenstock z Czernawki. S. Jędrzejowicz z Jasionki. A. Zellinger z Wiednia. J. Götz z Pilzna. A. Bielecki z Kijowa. H. Wielowiejski z Olejowa. Dyrektor A. Schütz z Krakowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(40)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Ludwiku! — wołała, wyciągając doń ręce. — Ludwiku! mężu mój!

I zwracając się do ludzi, błagała ich o pomoc.

— Ratujcie go, zaklinam was na rany Chrystusa! Mam sześcioro dzieci! Kto je żywić będzie, gdy jego nie stanie?

Przewoźnicy wzruszeni byli do głębi, ale żaden nie ośmielił się iść na pomoc; wszelki ratunek wydawał im się niemożliwym. W tej chwili Iwon zjawił się na brzegu. Twarz jego promieniała mocą i odwagą; tłum rozstąpił się mimowoli, a żona rybaka odetchnęła swobodniej, wiedziano bowiem, że Iwon Kermorgan nie cofnie się choćby przed największem niebezpieczeństwem. Syn Anny-Marji sposobił się do walki. Już kazał wytoczyć czólno ratunkowe, a dwóch ludzi, zagrzanych jego przykładem, ofiarowało mu się z pomocą. Wszyscy trzej w milczeniu uścisnęli sobie dłonie, jakby mówiąc: „do widzenia! — w tej górnej krainie, gdzie spotkamy się niebawem".

Tłum na brzegu wstrzymał oddech z trwogi, gdy Iwon donośnym głosem zakomenderował:

— Spuścić linę!

Czólno, zwyciężywszy pierwszą zaporę rozwścieczonych fal, broniących przystępu do brzegu, puściło się na pełne morze. Przewoźnicy wiosłowali zawzięcie: Iwon spokojny, nieustraszony, stał u steru kierując rudlem. Im głębiej zapuszczali się na morze, tem gwałtowniej nacierały na nich bałwany, a tłum struchlały nie spuszczał ich z oka. Anna-Marja śledziła wątłe czólno szamotane wichrem; gdy już nic dostrzedz nie mogła, tylko punkt jakiś ciemny majaczący na topieli, wsparła się bezsilna o skałę i blada, milcząca, z cichą modlitwą na ustach, a sercem zamierającem, czekała spełnienia wyroków Bożych.

Stojący nad brzegiem siwowłosy kapłan wyciągał w górę błogosławiące dłonie swoje i zdaleka przesyłał tonącym ostatnie rozgrzeszenie. Lud klęcząc modlił się ze łzami; naraz okrzyk grozy wyrwał się ze wszystkich piersi... na czarnym widnokręgu nic już nie było widać.

Anna-Marja z cichym jękiem osunęła się na ziemię.

— Chodź stąd, biedna matko — rzekł ksiądz.

I milcząca, jakby skamieniała, dała się zaprowadzić do chaty.

A tam, na oceanie, straszliwy dramat rozgrywał się dalej. Burza cichła stopniowo, a z sinemi falami pasował się już tylko jeden człowiek. Z rękami konwulsyjnie zaciśniętemi dokoła zdruzgotanego masztu, z głową przychyloną, zamkniętemi oczyma, nawpół martwy, płynął on wydobywając ostatki sił; był to Iwon Kermorgan. Morze, które pochłonęło czólno wraz z załogą i dwoma ludźmi, spieszącymi na jego ratunek, odrzuciło tę ostatnią ofiarę. Nawpół przytomny rozbitek dawał się unosić prądowi fal, które nad ranem wyrzuciły go na brzeg i zostawiły zemdlonego na piasku. Gdy otworzył oczy, garstka rybaków otaczała go dokoła, a matka wlewała mu w usta pokrzepiający napój.

Rybacy zbili szybko nosze z suchych gałęzi i umieściwszy na nich towarzysza swego, ruszyli ku chacie. Gdy przystanęli w progu, Iwon był tak wycieńczony, że nie mógł wydobyć z siebie głosu. Ciało jego dygotało w febrze; matka pospiesznie posłała łóżko, w którem zasnął snem gorączkowym. Cierpiał okropny ból we wszystkich członkach i z trudnością chwytał oddech. Nazajutrz wywiązało się ciężkie zapalenie płuc.

Przez następne sześć tygodni zostawał pomiędzy życiem a śmiercią. Nakoniec niebezpieczeństwo minęło, a gdy nastały pierwsze ciepłe dni wiosenne, rekonwalescent mógł wychodzić do ogródka przy chacie. Ale tygodnie upływały, a Iwon nie wracał do sił; zdawało się, że sprężyny żywotne pękły w nim, że już stracił na zawsze ochotę do życia. Lubiał całemi godzinami siadywać samotnie na kamiennej ławie i jedyną przyjemność znajdował w słuchaniu starych i smętnych pieśni ludowych, które wiekowy kobziarz przychodził mu grywać czasami. Wtedy nieruchomy, z oczyma zapatrzonemi w dalekie morze, mówił sobie w duchu:

— Gdybym mógł choć przed śmiercią otrzymać jej przebaczenie... Ale co to marzyć o tem?... Już jej nigdy nie zobaczę... Dni moje są policzone... czuję to... Cóż to za straszna zagadka to życie! — Czy to warto przywiązywać się do niego i gonić za jakimś nigdy niedoścignionym ideałem szczęścia. I pomyśleć sobie, że kiedyś byłem ambitnym.. ambitnym do tego stopnia, żem się nie zawahał przed zbrodnią!...

— Moje dziecko, zanadto oddajesz się smutnym myślom — strofowała go matka łagodnie. — A wy, Piotrze, nie grajcie mu takich tęsknych pieśni, bo biedak jeszcze gorzej się rozdrażnia.

Grajek odchodził, a Bretonka całowała synowskie czoło, z którego nie schodziła myśl posępna.

— Cóż znowu?... mówię ci, żeś zdrowszy... Czy to w twoim wieku siły się wyczerpują? Wiosna do reszty cię wyleczy...

Mówiła, nie wierząc sama w swoje zapewnienia, a Iwon litował się nad jej bezowocnemi usiłowaniami.

Pewnego wieczoru rzekł do matki, spoglądając smutnie na zachodzące słońce:

— Biedna matko, czemu łudzisz mnie i siebie? Dlaczego nie mówisz mi całej prawdy? — O! ja się śmierci nie lękam... dla mnie ona będzie wybawieniem... Wyczekuję jej spokojnie i z radością.

— Wiem o tem — rzekła matka. — Ale nie godzi się zbyt gorąco pragnąć śmierci, bo każdy dzień życia dany nam jest na to, abyśmy użyli go na większą zasługę lub pokutę. Ale, że śmierć uśmiecha się temu, który czuje się nieszczęśliwym..., który kocha a przestał być kochanym...

Suchy kaszel chorego przerwał jej mowę. Iwon poniósł chustkę do ust i odjął ją całą skrwawioną. Uśmiechnął się spokojnie na ten widok, a gdy go duszność ominęła, rzekł:

— Morze nie chciało ofiary z mego życia, ale ma ono inne sposoby zabijania... Cały chłód i wilgoć swoję przelało w moje piersi.

A widząc łzy w oczach staruszki dodał:

— Błagam cię, droga matko, nie płacz. Bądź odważną i silną na to, co cię czeka i pozwól mi wyżalić się przed tobą. Tak czuję potrzebę zrzucić z piersi ten straszny ciężar, który je ugniata.

I odzyskawszy dawną energję głosu, ciągnął dalej z mocą:

— Gdyby nie ty, matko, już oddawna zbrzydziłbym sobie to życie. Nie obawiam się zgonu, bo ufam, że Bóg miłosierny już mi przebaczył. Zbyt byłem nieszczęśliwym, aby nie wierzyć w nieśmiertelność duszy; religja wlała we mnie święte pociechy swoje, które balsamem były na moje rany. Tobie, matko droga, winien jestem światło prawdy i nadzieję lepszej przyszłości — za grobem.

Dzień miał się ku schyłkowi. Zdala rozbrzmiewał kościelny dzwonek, powołując wiernych do pacierzy. Rybaczki wracały ku domom, niosąc sieci na ramieniu; około chaty Anny-Marji przystawały na chwilę, aby pozdrowić Iwona.

Chory zapragnął spoczynku; gdy tylko głowa jego dotknęła poduszki, źrenice rozszerzone gorączką zamknęły się, a matka zasiadła do kądzieli. Z serca jej, rozdartego boleścią uleciały resztki nadziei. Z dniem każdym więcej kochała tego syna, który był jej jedyną miłością na świecie; myślała o dzieciństwie Iwona, gdy tuliła go do łona i pieszczotami koiła jego rozżalenie. Wspominała jego piękne, niewinne oczęta, w których niebo zdawało się przeglądać i te ciemne, jedwabiste włoski, których jeden pukiel, odcięty przed dwudziestu laty, chowała dotąd na pamiątkę. Gdy chorował na odrę, pielęgnowała go dniami i nocami, a dziś bezsilną była wobec cierpienia, które nurtowało go wewnętrznie.

Iwon śpiąc rzucał się niespokojnie na łożu; twarz jego zmieniona kurczyła się od bolu. Matka odgarnęła fałdy kotary i, zasłaniając światło lampy ręką, poczęła mu się przyglądać niespokojnie. Wielkie łzy staczały się powoli z jej starych oczu; twarz chorego wychudła, lica zaogniły się gorączką. Dotknęła ustami jego czoła; Iwon drgnął a matka szepnęła:

— Moje drogie, moje jedyne dziecko!

Usta jego poruszyły się głębokiem westchnieniem.

— Heleno! Heleno! miej litość nademną.

Na to zaklęcie bolesne, które nigdy nie miało dojść do tej, która była jego celem, serce matki jęknęło z żalu:

— Boże mój! jak on ją kocha.

I naraz myśl nowa przyszła jej do głowy: napiszę do jego żony, a ta jeżeli choć krztę litości ma w sercu, to przebaczy temu, który cierpieniem i łzami zmył błędy przeszłe. Napisze i to zaraz, bo gdyby Iwon obudzony dowiedział się o tem, toby może nie pozwolił wysłać listu.

Zasunęła zielone firanki, wyjęła z szafki papier, flaszeczkę atramentu i usiadła przy stole. Dłoń jej, nawykła do ciężkiej pracy, nie miała wprawy w władaniu piórem. Jakiemiż słowy wypowie niepokój swego serca? Ale miłość macierzyńska pomogła jej i zanim pierwsze brzaski dzienne zaświtały na niebie, list zawierający gorącą prośbę był gotów. Zapieczętowała go i zaniosła na pocztę.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Na pomnik Adama Mickiewicza we Lwowie. W dalszym ciągu na listę p. r. Chołodeckiego złożyli: Biała ct. 20, dr. J. Serkowski 50, St. Tyszyński 50, Goldblatt 10, Oberkorn 20, Foka 30, Juzyczyński 20, Goldberg 20, Daszyński 50, Engel 20, Horwath 10, Łęcka 10, Kohlberger 10, Lityński 10, Arvay 10, Jamrógiewicz 15, Ludwig 10, Strof 10, Jabłonowska 10, Zyczyńska 10, Wieder 10, Mayer 10, Teysler 10, Wereszczyńska 10, Praun 10, Kabarowska 10, Wilczyńska 12, Kołomyjer 10, Cięglewicz 10, Suczycki 10, Kowusta 10, Mesch 10, Raschke 10. Wiszar 10, Heilman 25, Koch 10, Link 10, Löbel 10, Werbarski 10, Sk 10, Kremer 10, Mechowicz 10, Krupiański 10. Nikołemowicz 10, Taniaczkiewicz 10. Polakiewiczowa 22 Razem zł. 22 20.

Z listy p. Adama Krechowieckiego: Z odczytu p. Stan. Przybyszewskiego zł. 121, uczniowie VII kl. gim. Fr. Józefa 2, Ida Danek z rozsprzedaży programów popisu gry na cytrze 3, Hauser i Bieniedzki z drobnych datków 3.60 Razem 129·60 (co czyni wraz z poprzednią zebraną przez p. Krechowieckiego kwotą 2.266·48, razem 2.396·08).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6 00	9·00	1 35*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8 05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10 25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6 10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7 55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12 10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5 55	
z Janowa	7·40		1 01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5 55	
z Zimnej Wody 7·10 r °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4 10	8 45	2 55*	6 40	0·59 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6 15	9 35	1·55*	7·20	11 10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec	•	9·35			11 10
do Borek W.-Grzymałowa		9 35	1 55*		11·1
do Jarosławia			5 25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9 15	2·45*	6 26	10 40 / 2 36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9 45	2 45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7 0[illegible]	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9 10†	3·[illegible]5	7·[illegible] †	
do Stryja, Stanisławowa		[illegible]·10		7·[illegible]0	
do Bełzca		10·[illegible]0			
do Rawy ruskiej i Sokala		10 10		7 10	
do Janowa / 9 46 wiec. ††	9 2[illegible]	1[illegible]·[illegible]0††	3·[illegible]5	6 50◆	[illegible]
do Brzuchowic 2 51 ° n ś.	5·50	10 10	3·26°	7·[illegible]0	
do Zimnej Wody 3·20 °	4 10	8·45	5·25	6·40	1 [illegible]6

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5 – 15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6 — 15/9 ◆ 1/6 — 15/9 w dni powszednie; †† od 1/6 — 15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5 31/5 i od 16/9 — 30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.